

Nr 1 (44)
2011

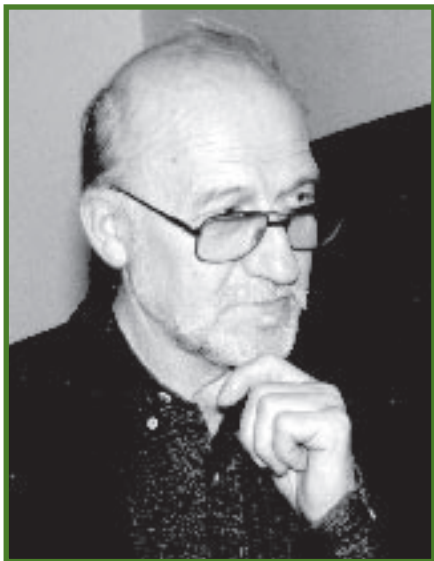


ISSN 1732-1069



PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH - ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.



Krystyna Kamińska
i Ireneusz K. Szmidt

OPISANIE POETY GĄSIORA

*Zamierzam
pisać o spraw
codziennych przemijaniu
o tym że zmarszczek
przez noc mi przybyło
że wolniej niż kiedyś
na swe piętro wbiegam
że cierpię przez kobietę
którą tak kochałem*

Jerzy Gąsiorek wydał, jak znam jego skromność, szósty zbiór wierszy wcale nie dlatego, że w styczniu skończył 70 lat i trzeba było spektakularnie zaznaczyć czymś ważnym swój jubileusz. Nic podobnego. Zwykła, jak każda z poprzednich pięciu, książeczka, żadnych zabaw czcionką. Szara, prosta okładka i tylko wiersze. Na około stu stronach zapis obserwacji, nawet relacji z codzienności,

JERZY GĄSIOREK (GĄSIOR)

* * *

Proszę o ciszę
nad Smoleńskiem
krzyż niczemu
nie jest winien
więc go zostawcie
nie szargajcie
nie róbcie szopki
przed pałacem

Świat się z nas śmieje
robi foty
i pyta o co chodzi
Co to za nowa
wojna krzyżowa
ta była przecież
w Średniowieczu

Jak długo jeszcze
będzie zbierał żniwo
i naród skłócał
w nieskończoność
W jednej rodzinie
różne zdania
ja też straciłem
przyjaciela z tego
powodu

więc milczmy
p r o s z ę
wystarczająco
w owym lesie
niewinnej krwi
przelano

Marek Grewling

WIELKANOC I TAJEMNICA WSZECHRZECZY

Przed Wielkanocą wypada zastanowić się nad motorem ludzkiej determinacji religijnej. Trudno zaprzeczyć istnieniu takiej determinacji, obserwując setki ludzi niosących koszyczki ze święconką albo czytających horoskopy, odwiedzających wróżkę i praktykujących wiele innych, bardziej lub mniej sensu strictly religijnych – parareligijnych celebracji. Okazuje się bowiem, że człowiekowi trudno jest poradzić sobie z problemem własnej teraźniejszości, trudno poradzić sobie z tym, co go czeka kiedyś tam, nie mówiąc już, jak oswoić się z myślą o śmierci i o tym, co będzie poza granicą życia i śmierci. To nie lada problem nawet dla wykształconego człowieka. Jednak czy można sensownie odpowiedzieć na kwestie ostateczne? Czy można zdefiniować i dookreślić to, co wszystkie religie zamykają w metaforze: MISTERIUM – czyli tajemnicy wiary? Wszak tajemnica to tajemnica. Napisana majuskułą czy zwykłą czcionką, tak czy inaczej pozostanie misterium Jak sprawdzić, czy jakiegokolwiek misterium jest rzeczywistością, czy też jedynie opium dla ludu, które człowiek tak chętnie sobie aplikuje na uspokojenie lęków transcendentálnych? Sądzę, że Tajemnicy Wszechrzeczy nie da

Zamiast sprawozdania

Kończy dziś (w dniu premiery numeru 1(44) 2011/18 marca) swoją kadencję Zarząd Oddziału ZLP w Gorzowie. Miało być w związku z tym duże sprawozdanie prezesa, na czterech kolumnach, obejmujące cztery lata pracy ciężkiej od potu i łez. Ale wypadły siedemdziesiąte urodziny przyjaciela prezesa, jednocześnie przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Oddziału, poety i rzeźbiarza Jerzego Gąsiora i dlatego sprawozdanie wyślę do Was e-mailem. Zamiast niego będzie dużo Gąsiora.

Gdy, Państwo, otrzymacie ten numer „Pegaza” na spotkaniu promocyjnym w Salonie Literackim Książnicy Herberta, z zebrania sprawozdawczo-wyborczego wysypią się gorzowscy literaci. Zaczęli obrady dwie godziny wcześniej, teraz pewnie komentują przebieg wyborów, rozgrzani dyskusją nad sprawozdaniem ustępującego zarządu i jego prezesa. Pewnie zasiądą zaraz wśród Was – nowy zarząd i prezes, albo i nie, jeśli nie zdążą się ukonstytuować – tudzież czterech delegaci na Walny Zjazd ZLP w Warszawie. Na pięciu członków jeden delegat! Kto by pomyślał: 10 lat temu było w Gorzowie zaledwie pięciu członków tej organizacji... Ale już działała oficyna Krystyny Kamińskiej i Biblioteka Literacka Arsenau, która drukując drugie i trzecie książki kandydatów na literatów doprowadziła w 2004 roku do podwojenia liczby członków zwyczajnych i tyleż samo kandydatów. I stało się to, o czym od dawna mówiło się w środowisku autorów z dobrokiem książkowym: na wniosek już 11-osobowej grupy założycielskiej Zarząd Główny powołał samodzielny Oddział ZLP w Gorzowie, wyłączając Gorzowski Klub Literacki z zależności od Oddziału Zielonogórskiego. Koledzy z Zielonej Góry przyjęli secesję ze zrozumieniem, bo i tak nie mieli z nas żadnego pożytku (fatalna komunikacja!), a tylko więcej było gęb „do wyżywienia”. Rok przed założeniem Oddziału narodziło się nasze czasopismo, „Pegaz Lubuski”, które też niemało przyczyniło się do oczyszczenia szuflad naszych autorów i do wzmocnienia pozytywnej atmosfery wokół dzieł mniejszych i większych powstających w Gorzowie i jego okolicach. Wytworzyła się elitarna grupa czytelników-odbiorców, przyjaciół gorzowskich książek i ich, być może, także autorów, licznie stawiających się na prawie każde spotkanie z pisarzem nie tylko u „Herberta”, ale i w „Lamusie”, „Na Zapiecku”, ostatnio także w sympatycznej kawiarni „Corto Caffè” naprzeciw hotelu Mieszko. Dziś w gorzowskim Oddziale ZLP jest zrzeszonych 23 poetów i prozaików. Biblioteka Pegaza wydała 36 książek. Książki autorów gorzowskich wychodzą nawet w Warszawie i Krakowie. Co rusz w kraju jakaś nowa antologia pokonkursowa (są u nas tacy, co poszli po laury śladem Kazia Furmana), wspaniałe debiuty wydaje młodzież. W tym roku znów za najlepszy debiut Kapituła Lubuskiego Wawrzynu przyznała nagrodę młodej poetce z Gorzowa, Alicji Łukasik. O tych i o tym co powyżej i jeszcze innych rzeczach czytajcie w tym numerze Pegaza.

Wesołego Alleluja, albowiem zobaczymy się dopiero w maju.

Red. Nacz. I. K. Szmidt

się dookreślić. Tym bardziej kwestie ostateczne są niewyjaśnialne *ex cathedra*. Tutaj pole do popisu ma każda jednostka ludzka z osobna. To człowiek w zakresie własnej wolności, intelektualnej i duchowej odwagi wyznacza sobie szlak duchowych poszukiwań, wytycza cele na to życie i ewentualnie na to, co będzie po tym. Cokolwiek może to znaczyć i jakkolwiek może być pojmowane: Tajemnica Wszechrzeczy jest *limes* ludzkiego umysłu. To granica naszego humanizmu. A próba jej ogarnięcia rozumem już sama w sobie jest wyczynem. Samo podejmowanie takiej próby mogłoby być pewnym drogowskazem dla wprowadzenia w świat Wielkiego Humanizmu. Niestety, podjęcie tego wysiłku stanowi także spore wyzwanie dla przeciętnego człowieka. Nie jest przecież tajemnicą, że większość ludzi jest leniwa intelektualnie, może też nieco tchórzliwa i skutkiem tego woli bez wysiłku przyjmować podsuwane matryce postaw mentalnych, duchowych i metafizycznych; w konsekwencji moralnych.

A wystarczy jedynie zagłębić się w literaturę, sięgnąć do jej korzeni, do samych źródeł naszej współczesnej kultury piśmienniczej. Jej prawzory i niewyczerpane pokłady uniwersalnej mądrości znajdziemy na progu naszej cywilizacji. Okazuje się bowiem, że to ni mniej, ni więcej tylko literatura wytyczyła horyzont naszego życia duchowego. Najstarsze dzieła literackie są jakże często udaną próbą definiowania rzeczywistości moralnej i aksjologicznej, otoczenia, w którym rodzą się wzorce postaw. Jakkolwiek patetycznie by to brzmiało, to właśnie w literaturze zostały zapisane archetypy, których kalki nakładając się przez tysiąclecia – dokładniej przez ostatnie pięć tysięcy lat – dają nam obraz współczesnego dziedzictwa duchowego, wyrażanego przez wszystkie współczesne systemy i wyznania religijne, ale również przenoszone przez zupełnie, wydawać by się mogło, laickie nośniki etyki, że przytoczę w tym miejscu francuską Kartę Praw Człowieka i Obywatela z 26 sierpnia 1789!

Przejdźmy teraz do archetypów. Jak wiemy, pierwsze znane pismo Sumerów datowane jest na ok. 4000 lat p.n.e. – czyli dzisiaj liczy sobie 6000 lat. Ślady prymitywnego alfabetu greckiego znajdujemy 1500 lat p.n.e.

Niniejszy esej rozpocząłem nawiązaniem do Wielkanocy, a któż dzisiaj pamięta, że sumeryjski bóg Dumuzi (Tamuz) jest znakiem urodzaju, wegetacji i zmartwychwstania? Albo kto pamięta, że bogini Ishtar w eposie o Gilgameszu pochodzącym z III tysiąclecia p.n.e. zstąpiła do piekieł? Z motywem zmartwychwstania spotykamy się też w micie o bogu opieki miasta Babilon Marduku. Ciekawe jest to, że Marduk powstaje z martwych po walce, męce i śmierci. A Babilończycy na wróżbę życia wiecznego malowali pisanki! Tak, tak, takie same, jakie my malujemy na

Wielkanoc. Składali je bóstwu w ofierze na znak wiary w nieśmiertelność swych dusz. Podobne przesłanie niosą hagiografie starożytnego Egiptu z IV tysiąclecia p.n.e. Udokumentowane pismem kapłańskim opowiadają o Ozyrysie, który jako uosobienie dobra starł się z antytezą, swym bratem Setem, który go umęczył i zabił. Duch Ozyrysa wcielił się w zajączka (do dzisiaj zajączek wielkanocny), a Izyda – miłość Ozyrysa – wskrzesiła go do normalnej postaci.

Zatrzymajmy się na tych najstarszych tradycjach wypływających ze źródeł naszej cywilizacji. Wprawdzie pomagają one zrozumieć genezę i konteksty poszczególnych zachowań, obrzędów i wierzeń, jednak Tajemnica Wszechrzeczy i kwestie ostateczne nadal pozostaną niewyjaśnione. Powód jest prosty. To najbardziej immanentna sfera naszego umysłu i duchowości, najbardziej wysublimowane poziomy humanizmu. Odpowiedzi na te pytania możemy się doszukiwać jedynie w bagażu własnych doświadczeń i osobistych przekonań. Sam człowiek jest dla siebie Kwestią Ostateczną i Wielką Tajemnicą Wszechrzeczy, dlatego tylko człowiek sam sobie, w mozole i trudzie przemyśleń może odpowiedzieć na tę kwestie.

Marek Grewling

Świąteczne życzenia

Oby w te święta
ustal zgrzyt oręza
by menel dla siebie
znalazł miejsce ciepłe
by ojciec powrócił
do żony i dzieci
by nie zabrakło nikomu
miejsca przy stole
by brat do brata
przemówił po latach
by zakochani
do gwiazd wzlatywali
by Bóg na niebie
nie był taki srogi
i po raz kolejny
nas zjadaczy chleba
w anioły przemienił

GĄSIOR



Roman Habdas

Katyń – Smoleńsk, 10.04.2010 r.

**Nie piszę o śmierci, lecz o zmartwychwstaniu
zakatrupionych strzałem w potylicę,
zagłuszonych, lasem kłamstwa i milczenia.**

**W mgnieniu oka świat cały usłyszał
czego nie chciał przez lat siedemdziesiąt
i pochylił głowę, przed tymi którzy pułap
pułapów osiągnęli w mglistości mokradel,**

**by mogli zmartwychwstać Ci, zakatrupieni,
zagłuszeni lasem kłamstwa i milczenia.**

Karol Graczyk

**Karol Graczyk doznaje objawienia,
a Jezus był Żydem**

Karol Graczyk doznaje objawienia gryząc frytkę
we wrocławskim turku. Kto by się spodziewał
objawienia – tutaj. A jednak dwie frytki rzucone
na talerz przybierają kształt krzyża. Solony,
pieprzony krzyż. Pieprzony krzyż morderców, sodomitów

i kilku innych – przemilczmy margines, skoro według
prawa na krzyż szli najgorsi (czas działa wstecz,
prawo nigdy).

Ku chwale ich wszystkich wokół wiszą krzyże. To nic,
że na to drewno, z których są zrobione, w pobliskim lesie
szczyły dzikie psy. Wiersze religijne są polityczne

w tym kraju. Smutne wszędzie, od czasów kościelnych
mordów

do pedofilii. Kościół kocha dzieci, więc godzi się
na miłość we wszystkich jej aspektach, tylko te wszystkie
lesby i pedały, co by bóg powiedział. I jeszcze ci Żydzi...
Niech historia zatoczy koło.

I. K. Szmidt

Następne pokolenie

Moje pokolenie ufności pełne dla świata
który tworzyło ciężką pracą, nie zawsze rozsądną
często za darmo, bo trzeba było, bo kraj, bo ojczyzna
bo matka nasza wspólna, jedyna
na powojennym dorobku

Pokolenie przejścia z szali na szalę
przez chybotliwy języczek uwagi
prawą ręką burzyło co tworzyła lewa
więc maszerowało ono do przodu
z odwróconą głową. Tylem



a przy tym refleksji, jakie ta codzienność niesie. Język prosty, żadnego silenia się na figury poetyckie, tyle że zapis w formie wersetów. Tytuł – „Czas rzeźbię” przypominał, że jego autor przede wszystkim był i jest artystą rzeźbiarzem. W swych plastycznych asambłach, nawet sakralnych, rzeźbienie czasu też nie było mu obce. Uczestnicy wernisaży nie zapomną tragicznej wymowy spalonej kłody, którą uczcił śmierć marynarzy „Kurska”.

* * *

Swoje wiersze „Z szuflady wyjęte”, które ponoć pisał od młodości, pokazał nam dopiero 10 lat temu, w czerwcu 2001r. Podpisał tę książkę skrótem nazwiska – „Gąsior”. Tomik ten dla wielu, nawet dla jego przyjaciół, był niemalym zaskoczeniem i – co ważniejsze – miłym odkryciem całkiem niebanalnego, kolejnego talentu znanego w środowisku plastykagalernika, który przez 26 lat pełnił funkcję dyrektora BWA.

Jak to się stało, że w czasie zaledwie 36 miesięcy od debiutu ułożył i ogłosił drukiem aż trzy tomiki, skoro już w pierwszym deklarował, że *nie chce być poetą/ skoro już wiersze/ tworzą komputery? Przeżyte lata i doświadczenia złożyły się na pogodzenie się z rzeczywistością nie w imię rezygnacji, a z nadzieją nawet na to, że dziś nie runie kolejny samolot.* Wyrazem tej przemiany jest również stosunek do swojego dorobku poetyckiego. Pisane do szuflady wiersze autor narzeczcie wyjął i innym pozwolił przeczytać. Wiersze proste, trafiające do serca i do rozumu, bez pseudoartystycznych udziwnień, bez silenia się na wpisanie w modę literacką, nawet zbyt świadomie ograniczane w metaforyce.

W pierwszej swej książce pisał o kłopotach z miłością, tą z lat młodości, ale także z dojrzałą, bo autor przyznaje się, że *ciągle jest łasy na grzech, co ubrany w rozkosz.* Było też w tej debiutanckiej książce trochę reminiscencji wywiedzionych ze sztuki, choć znając profesję autora, nadspodziewanie mało.

* * *

Drugiemu tomikowi, datowanemu na 2002 rok, autor nadał tytuł „Perony lez”, akcentując tym samym smutne strony życia, choć nie wyłącznie o nich była mowa w wierszach. *Kolejny pociąg/ odjechał w pośpiechu/ perony lez/ znów przeladowane/ zła kresu nie widać/ wciąż z tunelu/ bez końca wypełza.*

A przecież nie pesymizm jest tu tonem dominującym. Najważniejsze wiersze traktują o wiecznym poszukiwaniu sensu życia: *Czy to możliwe/ że świat istnieje/ 13 miliardów lat/ po co więc ja/ sześćdziesięcioletni/ w miliardowym tłumie/ po co i na co? Jak żyć, gdy w mózgu wciąż za i przeciw, gdy zło z dobrem kroczy w parze, gdy niebo od piekła oddziela ledwie jeden gest, gdy tak trudno porozumieć się z drugim człowiekiem?*

Powodów pesymizmu może być wiele i dlatego autor broni swojego „czarnego pisanie”, a przecież jakby na prze-

kór samemu sobie znajduje tyle urody w przyrodzie, tyle zachwyty dla sztuki, tyle mądrej refleksji w przemyśleniach o świecie, a w wierszu „Deklinacja” nawet sens życia w działaniu dla innych: *ja/ mnie/ mną.../ zapomniałeś/ że jest/ on/ ona/ ono.*

Podobnie jak w pierwszym i w drugim tomie znalazło się także kilka wierszy niezwykłych w poetyckiej urodzie a inspirowanych pejzażami z Santoka, nad którym króluje jego prywatne muzeum-pracownia, czyli Wieża Gąsiorka: *Księżyc/ tak równo nadgryziony/ wciąż złotem się śmieje.*

W tej drugiej książce poeta Gąsior więcej miejsca niż w pierwszej poświęcił sztuce. Są wiersze-hołdy dla rzeźbiarzy: Gustawa Zemly, Stanisława Kulona, Władysława Hąsiora, jest zachwyty dla stwórcy kamienia – najdoskonalszego dzieła rzeźbiarskiego. I refleksja: *jeśli Bóg mógł stworzyć cud cudów, czyli kamień, dlaczego nie stworzył lepszego świata? Dlaczego nie ulepił człowieka z nieskażonej gliny? Dlaczego tak wiele pozostawił na ziemi spraw, o których decydują źli ludzie? Bóg często pojawia się w wierszach Gąsiora. Czasami autor prosi go o banalną codzienność, żeby syn zdał maturę/ by opuściła mnie grypa/ żeby samochód zapalił. Czasami podziwia Boga jako mędrca, który nawet w niebie nie ma z kim porozmawiać. Najczęściej zastanawia się nad drogą, którą człowiek dochodzi do Boga: Trochę wiary / rzeźb kilka obrazów/ nieco lez zachwyty/ zmówionych pacierzy/ chyba to za mało/ aby wejść do nieba. A nawet żartobliwie: *cadilakiem czy piechotą? Jakiż parking musiałby przygotować święty Piotr; by zmieścić wszystkie pojazdy! To nowy ton wierszy: gorzki uśmiech. Jak w wierszu „Pieśń optymistyczna” o rywalizacji nuworyszki w gorzkim a zabawnym „Wernisażu”...**

* * *

W 2003 roku ukazuje się trzeci tom wierszy. Gąsior nadał mu tytuł „Dlaczego”. W formie graficznej, w liczbie stron i w liczbie wierszy (zawsze około stu) podobny do dwóch wcześniejszych.

Tu już nie było tekstów z szuflady. Mniej reminiscencji, więcej refleksyjnych komentarzy do dziejącej się współczesnie rzeczywistości. Gąsiorowi-artyście do konstrukcji asambłaży służą przedmioty codziennego użytku lub tylko ich fragmenty, najczęściej zniszczone, wyrzucane na śmietnik. Potrafi tak je złożyć, że oglądający odkrywa w nich nowe wartości, odnajduje nowy sens ich istnienia w sferze transcendentnych skojarzeń i poetyckich metafor.

Gąsiorowi-poecie wiersze podpowiada także rzeczywistość, ale już niematerialna. Ona się dzieje codziennie, a poeta jest jej wrażliwym widzem i słuchaczem, co podkreśla w wierszach: „Zmarł sąsiad z naprzeciwka”, „Czytałem Czas kobiet”, „W TV film o Stalingradzie”, „Wczoraj zawiozłem dwie starsze kobiety”, „W teatrze na Dubrowce”, „Świata kolejny dzień”, „W dzisiejszej gazecie”. Sytuacje codzienne są dla niego punktem wyjścia do przedstawienia toku myśli lub konstatacji na polu filozoficznych. Wspomnienie zmarłego sąsiada rodzi zastanowienie, kto następny z grona

bliskich przekroczy próg śmierci. Lektura „Czasu kobiet” uzmysławia, że konieczność przesiedlenia dla Niemców była tragedią, ale dla małego Polaka – szansą na bezpieczne życie. Oglądany w telewizji film o Stalingradzie rodzi zadziwienie, że *to wydarzyło się naprawdę/ w XX wieku za sprawą człowieka*. Kolejny świtający dzień budzi nadzieję, że *może stanie się cud/ i nikt nikogo/ dziś nie zamorduje*.

Wiersze w „Dlaczego” dalej mają formę notatnika, w którym każda rzecz, każde zdarzenie może być tematem refleksji. A refleksje plasują się wokół zadziwienia, że na świecie zło zwycięża dobro, że *tyle bólu, zła i podłości*, a także pytanie bez odpowiedzi: *co Ty, Boże na to?*

Ten nurt doraźnej refleksji obecny był także w poprzednich tomach, ale nie aż tak silny jak w „Dlaczego” i częściej wyrażany poetyckimi środkami wyrazu. Gąsior, dojrzały o cały rok, wybrał trop, który może okazać się mylny, bo nie prowadzący do poetyckiego wyrażenia świata, a co najwyżej do konstatacji bliskich publicystyce. Publicystyka kusi – łatwiej dociera do ludzi, ale poetę może zwieść na manowce.

W „Dlaczego” znacznie bardziej niż analiza współczesności bliższe poezji są wiersze zrodzone z obserwacji rzeczy, np. butów, drabiny, okien, chleba itd. Każdemu z tych przedmiotów Gąsior poświęcił oddzielny wiersz, zawsze wychwytując oryginalne, dalekie skojarzenia. Jak w wierszu „Buty”: *Los butów podobny/ i taki okrutny/ pojemnik lub piec/ kończy zdeptany ich żywot (...)* niewdzięczny jest/ człowiek butobójca. W tych wierszach nasz świat codzienny, przedmioty nas otaczające nabierają poetyckiego kształtu, oddziałują siłą poetyckiego zwielokrotnienia.

Można by jeszcze wskazać szereg oryginalnych metafor, jak ten grzech, co *zmartwychwstaje* zaraz po świętach Wielkanocy („Święta za rogiem”), jak wspomnienia, co *dymiące* jak strawy *pozostawione na kuchennej płycie* („Czytałem Czas kobiet”). Znów mamy kilka ładnych wierszy poświęconych urodzie świata, sztuce, religii. Podobnie jak w poprzednich tomikach i w tym trudno się doszukać klucza jego kompozycji. Jak w notatniku mieszają się rozmaite doznania i wrażenia. Ta pasja – można by rzec – notowania, powoduje, że wiele z teksów pomieszczonych w tomiku pozostaje w formie szkicu. Dobry wiersz – jak wino – aby był naprawdę dobry, powinien w Gąsiorze dojrzewać. Ale on, homo faber i politicus, chce o swoich odkryciach jak najszybciej nam zakomunikować. Stąd zamiast skończonych wierszy, często podaje nam komunikaty.

Mimo tych uwag lektura „Dlaczego” niesie co najmniej dwojaką przyjemność: obcowania z mądrym i wrażliwym człowiekiem oraz radość z wierszy prostych, a przecież o du-



żej sile poetyckiego obrazowania. To jednocześnie miód dla serca i intelektualna przygoda. Ale ciągle nie ma odpowiedzi na tytułowe pytanie: „Dlaczego”?

* * *

Gdyby Gąsior nie spojrzal wstecz na swoją drogę do poezji i poszedł dalej tropem wyznaczonym w „Dlaczego”, można było oczekiwać, że jego czwarta książka będzie jedną wielką rozpaczą. Autor swoje wierszowane szkice poddał działaniu warsztatu poetyckiego i odnalazł dystans do doraźnych obserwacji. Czas jest najlepszym panaceum na rany duszy, czarne myśli, a także bardzo dobrze robi wierszom.

Swojemu nowemu zbiorowi poezji dał tytuł „Nie zasłaniaj mi słońca”. Była to rzeczywiście prośba o możliwość spokojnego, ciepłego życia, z dala od zła i tych, którzy je w naszej codzienności do niego niosą. W recenzji tego tomu w „Pegazie” nr 1-2/2006 Beata P. Klary zauważyła, że „ciepłolubna wrażliwość poety rejestruje tony, cienie, półtony świata ludzi, najczęściej zafascynowanych złem. Ludzi, którzy nie potrafią zauważyć: *bezdonnego na klatce/ schodowej/ psa z przetrąconą nogą/ ptaka co wypadł był z gniazda/ dziewczynę ze złamanym sercem*.”

Boli poetę, że nowobogackie ploty stawiane są dziś po to, by nie chcieć dostrzec, że za nimi ktoś żyje w biedzie, że są kategorie ludzi żyjących przeciwko ludziom. Nie dziwi wręcz publicystyczny krzyk poety: *Do ciebie mówię zwyrodnialcu/ do ciebie nie odwracaj głowy/ odpowiedz mi draniu/ skąd mimo tak młodego wieku/ tyle podłości tyle buty w tobie/ jak to możliwe że tak bez powodu/ skatować możesz chłopca/ co wyszedł z psem na spacer/ studenta bo był inaczej ubrany*. Ważnym składnikiem konstrukcji wierszy Gąsiora jest wojna ciągle na nowo się odradzająca w różnych rejonach cywilizacji. Niesie ona od wieków to samo: śmierć i cierpienie jako nieodłączny jej skutek: *to się wydarzyło / kiedy byłem dzieckiem [...] dobrze że nie będę pamiętać wojny*.



Ciągła obawa o los świata, przyszłość dzieci i wnuków, apokaliptyczna wizja ziemi po kolejnych kataklizmach, często wywołanych przez ludzi o stepionej społecznej i politycznej wyobraźni, zostaje jednak skonfrontowana z pięknem i cudem dzieła stworzenia świata: *Z wiekiem/ staję się bardziej/ łakomy na życie/ wciąż mi dnia mało/ słońca zadumy piękna/ bycia tu i tam/ by czegoś doświadczyć/ czegoś*

się nauczyć/ i w duszy zatrzymać.

Na koniec refleksyjna wizja życia po życiu: *A w przyszłym życiu/ uczyn mnie Panie ptakiem/ bym mógł przemierzać wody i lądy/ bez barier i granic/ bym mógł z bliska/ podglądać żurawia i osła/ nacieszyć oczy/ barwą łąk i sadów/ bym mógł odlecieć/*

od złego człowieka/ nie czyn mnie orłem/ bo taki wielki i tak wyniosły/ ani kolibrem/ bo taki maleńki/ i tak pracowicie/ macha skrzydełkami/ uczyn mnie Panie zwykłym gąsiorkiem.

W piątym tomiku „Ja, profan” (2007) autor pozostaje wierny koncepcji twórczości jako notowania rozlicznych myśli, jakie go nachodzą w dzień i w nocy. Swoje twórcze credo zapisał teraz w wierszu „Jak zostać poetą”: *Weź kartkę papieru/ (niekoniecznie białą)/ weź pióro długopis/ może być zwykły ołówek/ (jeśli potrafisz uruchom komputer)/ i opisz np. dzień/ i co się w nim działo/ prawdziwie od serca/ dobrze by było/ zachwycić się czymś szczerze/ albo oburzyć przerazić/ jeśli uda ci się/ zwrócić uwagę na coś/ czego nikt nie zauważył/ to coś może być poezją/ tak mi się wydaje*

Zabawmy się w sprawdzenie, jak autor zrealizował tę teorię w swoich wierszach. Po pierwsze więc *opisz dzień (...)* *prawdziwie od serca*. Co prawda, opisywanie jest domeną prozaików, ale Gąsiorowi bardziej niż o rejestr czynności chodzi o przedstawienie refleksji zrodzonych w ciągu tego dnia, a tu już wkraczamy w sferę poezji. Przykładów w tomie wiele, bo prawie każdy wiersz Gąsiorka niesie spostrzeżenia, przemyślenia, refleksje nie tylko te zwyczajne, codzienne, ale nawet dotyczące eschatologii. Dalej: *dobrze by było zachwycić się czymś szczerze*. Podobnie jak w poprzednich tomach i w tym jest zachwyt dla przyrody, dla sztuki, ale nie ta sfera tu dominuje. Po raz pierwszy Gąsiorka zachwyca rodzina. Najpierw ta własna, wprost drzewo genealogiczne („Tu Światli się rodził”) z listą przodków o wyraźnych, godnych charakterach, potem ta zaprzyjaźniona, w której Marta to ciepło/ ciepło to miłość/ miłość to szczęście („Toporowa”), wreszcie najbardziej smutna, bo *dodać nie potrafiłem/ jeden plus jeden/ aby dwoje było/ naprawdę szczęśliwych*. Kolejny warunek bycia poetą to konieczność, by *oburzyć, przerazić*. Świadom tego, Gąsiorek nie jest w swoich oburzeniach i przerażeniach agresywny, a formułuje je jako pytania retoryczne, jak np. w wierszach „Dlaczego nadal” czy „A ja wciąż bez odpowiedzi”. Ten rodzaj refleksji bliski jest publicystyce, pewnie więc dlatego niektóre wiersze grzeszą nadmiarem oczywistości lub wnioskami, które prowadzą do nikąd („Jest taki kraj”).

Wreszcie warunek najważniejszy: *jeśli uda ci się zwrócić uwagę/ na coś czego/ nikt nie zauważył/ to coś może być poezją*. Znalazienie „tego czegoś” – według Gąsiorka – wymaga skonfrontowania jego poezji z dorobkiem całej ludzkości, a to po prostu niemożliwe. Każdy czytelnik musi sam dokonać oceny, sam odpowiedzieć na pytanie, co jemu dała lektura. Nas pobudziła do zastanowienia nad kilkoma procesami lub zjawiskami społecznymi, w tym przede wszystkim nad bezradnością jednostki.

I wreszcie asekuracyjne stwierdzenie: *tak mi się wydaje*. Ważne, bo poza wymienionymi warunkami pozostaje cała sfera formy. Gąsiorek wartość poezji mierzy intelektem, a nie walorami artystycznymi wierszy. Nie buduje zawyłych



metafor, nie szuka kunsztownej formy, daleki jest od wszelkich manipulacji w materii słowa. A warto podkreślić, że przez wiele lat Jerzy Gąsiorek realizował się przede wszystkim jako plastyk niezwykle wrażliwy na kompozycję, kolor, materiał, fakturę dzieła i inne tego typu walory formalne. Ale pewnie była to dla niego za wąska paleta, aby wyrazić rozliczne myśli. Sięgnął więc po słowo z jego walorem podstawowym, bo znaczeniowym. I ten mu wystarcza. Nie zajmuje się jego odcieniami.

Jerzy Gąsiorek długo nie chciał zaakceptować siebie jako poety. Najpierw był niezmiernie zdziwiony złożoną mu propozycją kandydowania do Związku Literatów Polskich, a potem faktem, że Komisja Kwalifikacyjna ZLP włączyła go od razu do grona członków, bez okresu kandydowania. To zdziwienie czytam z tytułu tomu „Ja, profan”.

Piąty tom wierszy Jerzego Gąsiorka znów jest taki sam jak poprzednie w wyglądzie zewnętrznym, układzie graficznym, liczbie stron. Ma te same co wcześniejsze zalety (o czym już było) i te same wady (o czym za chwilę). Przyznam jednak, że wady powtórzone po raz piąty przeistaczają się w zaletę, bo świadczą o świadomym i konsekwentnym autorskim ujęciu. A ósmy lub dziewiąty tom, utrzymany w tej samej konwencji, przyjmę jako Gąsiorkowy patent na sposób tworzenia.

Przy kolejnej lekturze jego książek (z okazji tego jubileuszowego szkicu) już nie razi brak wewnętrznej kompozycji tomu, wymieszanie wątków, bo taki układ daje możliwość swobodnego przechodzenia z tematu na temat i odkrywania kolejnych blasków. *U schyłku życia/ wciąż życia się uczyć/ tak mało wiem o nim/ tak mnie zadziwia/ tak mnie przeraża/ i tyle stawia znaków zapytania* – konstatuje Jerzy Gąsiorek, a w tym pozornym zagubieniu jest jego wielka mądrość i pełnia człowieczeństwa.

Pod koniec 2010 roku Jerzy Gąsiorek wydał szósty zbiór wierszy. Tytuł – „Czas rzeźbię”. Jak zwykle podpisał tę książkę skrótem nazwiska – „Gąsiorek”. Jak poprzednie i ta jest niezwykle oszczędna graficznie. Na około stu stronach zapis obserwacji, nawet relacji z codzienności, a przy tym refleksji, jakie ta codzienność niesie. W tym tomie więcej niż w poprzednich bardzo krótkich wierszy. Są nawet dwuwierszowe, które można uznać za aforyzmy. Duża różnorodność tematyczna, bo przecież życie jest różnorodne. Ale jest tu nowy ton: to śmierć. Co prawda siedemdziesiątka już z górki, ale przewidując czas produkcji książki już pół roku wcześniej pisał o sobie: *Oto ja – siedemdziesięcioletek*. Zaraz chciałoby się powiedzieć: i cóż że 70-latek, ale widać ten wiek rodzi jego nowe przemyślenia. Jak w dwuwierszu, a w zasadzie sentencji: *Kwiaty umierają jesienią/ Człowiek o każdej porze*. Motyw śmierci Gąsiorek wykorzystuje w wielu wariantach, wcale nie siląc się na nowe pomysły. Bo przecież nie pierwszy szuka odpowiedzi na pytanie: *co po mnie zostanie? Przecież nie będzie/ mnie kiedyś/ Zostaną*

słowa zapisane w wierszu/ Trochę rzeźb, obrazów/ Wciąż starsze, ale czy cenniejsze?/ Czy i kogo wrzuszają?/ Może jedynie pająka, co utka z kurzu/ sieć zapomnienia.

W innym wierszu snuje przypuszczenia: *Kiedy umrę/ niewielu zapłacze/ Powiedzą był stary/ to już jego pora/ Na pogrzeb przyjadą krewni/ sąsiedzi się zbiorą... Tę wyliczankę prawdopodobnych zdarzeń*

kończy refleksją: *ksiądz zapewne pochwali/ o zmarłych wszak nie wypada źle mówić/ Ale co powie Pan Bóg? I jeszcze jeden wiersz także inspirowany śmiercią, a przecież traktujący o żywych:* *Gdybym, o Panie, wiedział/ że tylko tydzień/ zostanie wśród żywych/ jak bym się zachował?/ co uczynił najpierw?/ co pilnie naprawił?/ kogo przeprosił? / kogo ostrzegł?/ może jeszcze zganił?/ Czy miałbym odwagę uczynić cokolwiek?*

Kolejne ważne pytanie związane ze śmiercią to pierwszy wers innego wiersza: *A jak tam jest w niebie? I odpowiedź zaskakująca:* *Czy z okna pokoju będę widział/ łąki i rzeki jak tu w Santoku?/ Czy pachnieć będzie bzami w maju?/ Czy będę słyszał ptaki w parowie?/ Czy w rzece odbijać się będą drzewa, księżyc i Ona/ Jeśli tam tego nie będzie/ to nie chcę do nieba.* Już dawno Urszulka Kochanowska w wierszu Leśmiana twierdziła, że w niebie musi być tak samo jak w jej domu, ale żeby dorosły mężczyzna niebo przyrównywał do zwykłego Santoka? A może ten Santok naprawdę taki niezwykły? Gąsiorek ze swojej wieży patrzy na tę wieś położoną wśród wzgórz u zbiegu Warty i Noteci i ciągle opiewa jej urodę. Chętnie tam także zaprasza gości. Byliśmy kilka razy. Naprawdę w niebie nie może być piękniej. Nie jest to jedyny wiersz z przywołaniem Santoka w tym tomie, więc wcale nie dziwi, że na jego wydanie sypnęła groszem Fundacja Ochrony Przyrody i Dóbr Historycznych Ziemi Santockiej.

* * *

Santok doczekał się w dorobku Gąsiora osobnej książki. Chronologicznie wydanej po „Ja, profan”, w 2008 roku. W „Czas rzeźbię” powtórzył wiele z pięknych santockich wierszy. Bardzo ładna jest ta książka pt. „Santok” zawierająca obok wierszy reprodukcje obrazów Jerzego Gąsiorka. Duży format, gruby kredowy papier, pełen kolor – zachęcają do obejrzenia i czytania. Santok to duża wieś pod Gorzowem rozłożona na wąskim pasie ziemi między Wartą a wzgórzami morenowymi schodzącymi do rzeki. Na zboczu jednego ze wzgórz w latach 30. minionego wieku zbudowano kamienną wieżę, która miała udawać średniowieczną. Właścicielem tej wieży jest Jerzy Gąsiorek. Urządził w niej dom pracy twórczej. Z wysoka ma wspaniały widok na połączenie Warty i Noteci, na rozlewiska, cudownie ukształtowany teren i przyrodę, która zmienia się wraz z porami roku. Z takiej naturalnej inspiracji powstały wiersze i pastele. **Książkę otwiera dwuwiersz autora:** *Zaiste musiał być Pan Bóg w dobrym humorze, kiedy Santok kreślił w swojej mądrej głowie.* I dalej od wiosny po zimę o urokach całego tamtejszego świata lub po prostu gałązki, która właśnie rozkwita. O urokach świata można nieskończenie, rzecz tylko, jak



zostanie opisane to, co autor widzi. Gąsiorek – jak przystało na plastyka – patrzy na świat przez pryzmat sztuki. Tu na wyciągnięcie ręki ma wszystko, czym zachwycali się wielcy malarze: *Latem w Santoku chmury Pissarra nad polami, zboża dojrzałe nurzają się w słońcu jak na obrazach van Gogha, rzeka skrzy się barwami Sisleya. Daremnie wypatruję cezannowskie kąpiące się panny.*

Nie tylko pejzaże są w Santoku ważne. Także ludzie i ich dokonania, szczególnie architektoniczne. Jerzy Gąsiorek wielokrotnie zwracał uwagę na niszczenie krajobrazu miejskiego w Gorzowie, teraz wiejskiego w Santoku. Na przykład dworca kolejowego, który niegdyś był oknem na świat całej miejscowości. Jego wiersz „Santok dzisiaj” jest po prostu smutny: *Na brzegu wysokim domy/ wystrojone w sajdinę/ obory i stodoły opustoszałe/ grają przeciągami/ mniej barek na rzece/ pociągów na torach/ mniej w gniazdach bocianów/ i drzew przy drogach/ mniej mego zachwytu za to złości więcej/ że dawnego piękna/ nie umiem zatrzymać*

„Santok” jest książką o pięknie, o urodzie świata widzianego przez człowieka mądrego i wrażliwego. Także odkrywa ona kolejne oblicze Gąsiorka-plastyka. Do tej pory zajmował się wystawiennictwem, architekturą wnętrz, specjalizował się w asambrażach, w których nową treść nadawał przedmiotom codziennego użytku. Tu po raz pierwszy można zobaczyć jego rysunki, przede wszystkim pastele, piękne pastele z subtelną kolorystyką.

Ten poetycko-malarski album zamyka wiersz o pożegnaniu autora ze światem. Przejmujący. Nie trzeba go w tym szkicu cytować. Autor na szczęście czuje się dobrze, wystawia, pisze, bywa na niemal wszystkich spotkaniach z kulturą, więc prosimy bardzo, żeby jak najdłużej nie dawał nam okazji do jego cytowania.

Na zakończenie wiersz o tytule „My” z prezentacją nas wszystkich – współczesnych. Naukowcy mają wiele kłopotów z wystawieniem takiej ogólnej oceny, poetom – znacznie łatwiej:

*To my z nowego tysiąclecia
latający do gwiazd i klonujący człowieka
zapisani na twardym dysku żywota
z nipem, peselem, CV
Nadal bezradni wobec irracjonalnej miłości
zabójczego raka
głupoty człowieka.*

W jednym z ostatnich wierszy w tomiku „Ja, profan” Jerzy Gąsiorek wyraża radość, że jest już na emeryturze, nie ma obowiązków i może np. wsiąść na rower, by ruszyć w tour dookoła Morza Czarnego. Wśród czynności, które chętnie wykonuje, na pierwszym miejscu postawił rzeźbienie i malowanie. Nie wymienia tu dalszego pisania wierszy. To już dla niego oczywistość.

**Krystyna Kamińska
Ireneusz K. Szmidt**

Teresa Borkowska

* * *

Starymi schodami
noc do mnie przychodzi

poręczy się chwyta
i pełznie
cichutko cichutko

zza uchylonych drzwi
kuka w moją stronę

gęstniejącym mrokiem
wchodzi do pokoju

ciemno się robi
ciemno

oczy zamykam
śnie

* * *

uciec przed śmiercią
nie mogę

jedynie zatrzymać myśl
na kartce

kiedy wiem
jak pachną
rozgrzane szyszki sosen

kiedy wieczorową porą
głaszczę dłonią
mroczny cień księżycy

kiedy zwierzęta i ludzie
dziwnie łagodnieją

kiedy kocham
wiem

Beata Patrycja Klary

**jama była wielkości grobu.
jamę chłop przysypał ziemią i gnojem**

Kiedy spaceruję i widzę drzewa, denerwuję się, że są silniejsze
[Marc Chagall]

To, że nie umie jeździć na rowerze, o niczym nie świadczy. Owszem dostał opinię o wrodzonym zidioceniu. Pewnie biegli sędowi myśleli, że urodził się ponownie, gdy spalono kobietę i warszawskie getto. Wyglądał jak drzewo, które nie ma korzeni. Cicho powtarzał: Szekspir karany był za klusownictwo; Dostojewski za dokonanie gwałtu na dziewczynie; Bacon za łapownictwo; Voltaire za fałszerstwo dokumentów; Leclerc miał sprawę za znęcanie się nad żoną; ja tylko raz ukradłem chleb dla matki – gdybym wiedział, że już nie żyje, oddałbym. Nie przyznali odszkodowania. Nie miał uszczerbku na zdrowiu. Tylko się ukrywał.

Każdego dnia staje przed płótnem. Maluje smutnych narzeczonych i zwierzęta bez oznak życia.

Wiersz z zestawu, którym w grudniu 2010 r. Beata Patrycja Klary wygrała prestiżowy, najstarszy w Polsce, nr 51. konkurs poetycki o laur „Czerwonej Róży” w Gdańsku.

film o mieście z koncertem samochodowym w tle

z inspiracji Janiny Broniewskiej

Idę wzdłuż do cna wypalonych domów. Piękna, Wilcza. U wylotu bocznic zwały gruzów na parę metrów. Dalej perspektywa ruin, ruin, ruin.

Uważnie manewruję kamerą. Sztuczny pył i zniszczenia wymagają oka. Nikt nie wchodzi na plan bez przygotowania. Wśród zgliszczy trzeba umieć się zachować, tak jak ten chłopiec, który przeciera twarz. Przed chwilą umarł. Nie zdążył wejść do kanału i kula wprawnego snajpera odebrała mu oddech. Krew wypełniła płuca. Niestety, na taśmie widać szklany budynek koncertu samochodowego. Dziś jest tutaj bardzo nowocześnie.

Nagrywamy jeszcze raz.

pokoik na Hożej

Czwarte piętro. Sień ciemna, ubikacja na schodach. Zamknięte w sobie cztery łóżka, w których wszyscy są. Leżą pod koldrami. Dłubią w nosach, bo ciemno, więc wolno jest więcej. Przy oknie ktoś szepcze: a kiedy już ze mnie zejdziesz lub gdy cię odepchnę, chcę byś nadal słuchał jak oddycha skóra. To nic, że nie mamy już pieniędzy na czynsz. To nic, że w pustych katedrach nie myśli się o dzieciach z Bangladeszu, które jedzą liście. A liście nie dają życia. To nic.

Są takie miasta, gdzie człowiek jest jakby wrośnięty.

z cyklu „Moja Warszawa”

Irena Zielińska

Wariacja na temat eschatologiczny

Nareszcie nie boję się umierania,
moja twarz spokojna,
to śmieszne, leżę na katafalku, z
rękoma skrzyżowanymi
na piersiach, jak średniowieczny rycerz,
w kościele zimno, ostatni raz pociągają
za sznurek

i w ołtarzu, jak w teatrze,
zmienia się obraz płaczącej Madonny,
pochylona nade mną uśmiecha się,
w kolorowych chustach narzuconych
na rozczochrane głowy
baby śpiewają
ostatni hit Johna Lennona,
z zadymionego nieba mży
zeszłorocznym śniegiem, w kościele
zimno jak diabli, okazuje się,
że w suficie
pijani dekarze wywiercili otwór,
którym czym prędzej chciałabym uciec
ale zęboostre, naczupirzone babsztyle
zatrzymują mnie,
słyszeć ich wycie,
do wtóru organiście nieziemsko
falszują,
od spodu Lennon zwija się ze złości
ceremonia trwa...
wreszcie cichną
podchodzą do księdza, kładzie im na
język placek komunijny,
przedtem wydziera z nich najskrytsze
tajemnice,
całują jego ręce
w kościele zimno
nagle szast prast, dziura rozszerza się,
och, jakie to śmieszne, że baby tą dziurą
zwiewają
kuśtykają przez szeleszczące
zaspę chmur
ja też...
przez emalię płonącej skorupy nieba
odpryskuję w kosmos

Tam Kazik Furman
z otwartymi ramionami
wita mnie
jak gąskę
dobrze wypieczoną na różnie
gorejących gwiazd

Joanna Ziemińska-Kurek

Białe noce na Solhemsbackarna

Jest 8 stycznia 2011 roku
w Sztokholmie pada deszcz i góry śniegu
zielone twoje oczy uważnie i starannie patrzące
na moje chaotyczne pstrykanie zdjęć

patrzę na niebo i palcami jak nieuważne ptaki
dotykam spływające krople

nigdy tu nie widziałam ciemności
ani latem kiedy jechaliśmy o północy
rowerami bez oświetlenia i twoja biała
koszula świeciła za wszystkie światła miasta
a potem leżała na ciemnym skraju jeziora
I wracaliśmy ze śmiechem pagórkami i lasami
przepelnieni srebrem nocy
ani teraz choć latarnie nakryte czapkami
a mleczny parasol nad miastem świeci
jak magiczna latarnia fotoplastykonu
gdy płyniemy w kulistej muzyce
co dom niesie środkiem snu
niby rzucony na miasto dywan Szeherezady
w tę noc białą od snu od ciszy jak muzyczny akord
na Solhemsbackarna.

Elżbieta Skorupska- Raczyńska

Krystyna Caban

Jednego pragnę

tamta przyjemność
jak proteza
kaleczy duszę

niczego nie czuję
brak mi rąk
do naprawiania bólu
złamanych powitań
i ocierania łez
po wieczornym AMEN

gdyby ten kogut chciał
choć raz jeszcze
obudzić dzień
na moim płocie

Wdowa

Stała
w bramie cmentarza
samotna
cała
w czerni od stóp
po chustę
w czerwone róże
jak krople troski
spadłe z nieba
wprost

Stała
z płomykiem pamięci
wyplakany bezgłośnie

Zadusznia
cmentarna wdowa
bezdusznie
listopadowa

Dwa światy

Zakwitła wiosną bezwstydnie czerwona
w bujnej zieleni pyszna, zdobna
ona królowa, ona róża

Kamień w skalniku dla niej zimne oczy
przemywa deszczem miłości pełne
czeka na gest i przyzwolenie

Wiosna minęła, zboża chlebem dojrzały
ona słońca ostatnich liszai czekając
wreszcie padła niepiękna

Całun białą szatą ogród umarły otulił
na skalniku pozostał niezmienny
on kamień, opoka

Gorzowskie Zawarcie

Jak stara kobieta
w pochylonych kamienicach
z omszałymi dachami cicha, zapomniana,
czekająca kolejnego oddechu.

Grobla, już nie grobla,
pocięta estakadą asfaltowej cywilizacji
depczącej wspomnienia dawnych chodników
gazowymi lampami świetlnych.

Przemysłowa, nie przemysłowa
dziś jak dojrzała łysina goła, opustoszała
nad nią solidariacki duch
wyrwany ze zburzonej hali.

I choć bimby na zakręcie nie słyhać,
niezmiennie do starej budy
pojedynczo i grupkami
pomykają żacy głodni wiedzy.

Nie ma już Guliwera z ulicy Fabrycznej,
i Karol w parku pochodów nie stawia,
a kasztany jak wtedy głoszą w maju
matura, matura.

Klepsydra

**nie możesz życia opuścić, porzucić
ani uciec z niego na chwilę
w życiu musisz być
nie wystarczy
o nim mówić
ot tak
jak?
Tik
Tak.
jakby
zegar twój
purpurowy zaczął
ostatnie kryształki życia mierzyć
po których już nic – tylko cisza, cisza, sza**

Requiem for a business

Tam gdzie jesteś
Panuje uporczywy spokój,
a ty wypatrujesz
swojego miejsca wśród nieistniejących
ty, który wśród realnych
byłeś ikoną ziemskiego sukcesu,
ty, którego jedno słowo i obecność
otwierała bramy rzeczy niemożliwych,
jak mogłeś w zwojach geniusza
nie zauważyć swojej ostatniej podróży

Wtórność

Wiem...

tyle już za nami
począwszy od rytów naskalnych
greckich pieśni, rzymskich hymnów

powiedz mi

jak scalić przeszłość z moim dniem
jak ocalić kaskadę wspomnień
lawinę skojarzeń

pomóż mi

gdzie szukać feromonów sztuki
jak stworzyć moje, skoro wszystko było
czy zacząć od Seneki, czy od Wisławy



Roman Wojciechowski. Urodzony 28 VIII 1947 roku w Gorzowie. Absolwent PSM w Gorzowie Wlkp. w klasie skrzypiec u prof. M. Zielińskiego (1962), instrumentów dętych u prof. J. Podzarka (1966) oraz Studium Nauczycielskiego na wydziale Wychowania Muzycznego (1968), wieloletni nauczyciel wychowania muzycznego. Od 1964 roku współpracował z młodzieżowym klubem (obecnie Jazz Klub „Pod Filarami”). Współz z Zdzisławem Morawskim, Kazimierzem Wachnowiczem był twórcą Studenckiego Kabaretu „Kobyłka” przy SN w Gorzowie w 1967 roku. Współzałożyciel Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego w 1978 roku.

Instruktor i działacz kultury w Domu Kultury „Kolejarz”, Klubu Spółdzielczości Pracy, członek big bandu „Warta Ton”, członek Orkiestry Kameralnej „Odeon”. Grał w młodzieżowych zespołach: „Weseli Żacy”, „Betony” przy GKB Zachód, w Klubie Spółdzielczości Pracy oraz w wielu innych grupach muzycznych w Gorzowie Wlkp. i Szczecinie.

* * *

Nawet nie wiesz
jak często mijała
cię śmierć
bo patrzyła akurat
na zegarek

I nie wiesz
czy wdech
który wrzucał cię
na grzbiety myśli
i wydech bez
trwogi
nagrodą były
czy karą

Zagrałeś
banalny spektakl
z książki rodzaju
pod ustawiony
wynik
nakryty płytą

Wdech
na czubki palców
jabłko
wydech
koniec raję
herbatki
z dolce vitą

Miecz anioła
w ręku dyrektora
piekło rannej
zmiany
wszystko ci się
pomyliło
jako na Ziemi
tak i w Niebie

Odchodzisz
kochany



PUSSY DOG

(American dream)
Biedny ja w roli starego psa
Biedny dzień, co mnie osaczył,
Lecz noc mnie rozgrzesza
Biedne noce, biedne dni
Zakończenia

Podaj mi rękę, niech będzie
Jak w piosence, gdzie
Wszystko się dzieje, poza słów
wodospadem

Może dotankuję benzyny
A ty podziękujesz mi uśmiechem,
Może nasze oczy się spotkają
kiedy świat nas pożegna

W ten dzień co nas osacza,
w tę noc rozgrzeszenia
Moja karta jest poza limitem
Noga za nogą przez Sacramento
Twoja pusta torebka z różowym
pieskiem

Podpaski i przerwy, mamy
Wszystko do szczęścia, na rachunku

Puszki po piwie, stare opony
Wokół bieleją kości

UNA VIDA DE PERROS

A każdy jest sprytny
jak łosoś, skaczący
po muchę.

I mądrość zółwia
posiada, gdy w piaskach
się złotych zarywa.

I mówi: przepraszam,
zachomikować
coś jeszcze chcę.

A tu prawda
Hau! Hau!
Coś tu piesku chciał?
Życia nie odszczekasz!

Roman Karwacki.

Ur. 2 X 1960. Ukończył Wydz. Leśny Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Ulubieni poeci: Larkin, Białoszewski, Bursa, Wojacek, Leśmian. Lubi czeskie miasteczka, czeskie kino i ballady Nohavicy. W październiku 2010 r. wydał tomik wierszy „Słowa odnajdują słowa”. Mieszka w Jeninie pod Gorzowem. Pracuje on-line.

Recenzja tomu „Słowa odnajdują słowa”, z którego pochodzą wiersze, w następnym numerze PL

Myślę mniemam myślę

Jak śpią mrówki? Zwijają się w kłębek? Tulą do siebie zmęczone? Coś im się śni? Skąd wiedzą, że wschodzi słońce? Gdy brak im sił, gdy słabną, niedowidzą, dokąd odchodzą? Mrówka wybałuszy oczy. Pies ziewnie. Dwunogi udzieli odpowiedzi. Nie wiadomo po co. Nikt przecież nie zna ich języka.

Ecce draco

Witaj Smoku! Dlaczego zdjęto Cię z ołtarza mojego kościoła? Dlaczego na zżartym przez korniki chórze łysasz kurz, miast dziewięć sycić się widokiem? Ich nagie ramiona zrywały dla Ciebie czereśnie. Czym odpłacono ci za słabość do ludzi? Usychasz porzucony, samotny, niechciany i zapomniany, z brudnym petem wciśniętym w oko. Oto Smok i oto Człowiek na głównym ołtarzu. Zamienią się rolami, gdy światło, poranione o szczerbate witraże, krwią nasyci serca Smoka i Człowieka.

Dziennik Scotta

Dzień za dniem mija. Podtrzymujemy życie w sposób zupełnie bezwiedny. Tak naprawdę, nie wiemy, dlaczego. Głody tak łatwo pokonać. Jednak, co wtedy? Co możemy zrobić z naszą chwilową wiktoria? Z marnościami zdobycy naszych, ostatnich dni? Z wszystkich głodów, sen jest nam największym przyjacielem, chociaż najbardziej jest natarczywy i nigdy nie ustępując, co rusz przykuwa nas do miejsca. W miarę jak stygną nasze ciała, coraz mniej mamy nadziei na przyjście człowieka, nie mówiąc o powrocie Boga. Ugotowaliśmy herbatę, paląc Biblię. Tak oto, Stwórcy zawdzięczamy ostatni gorący posiłek. Postanowiliśmy nie iść już dalej. Nie widać słońca, ani księżyca. Dzisiejszego snu, nie miałem komu opowiedzieć.

Pożegnanie z formą

Uhajaj! Uhajaj! Znać kilka języków i co? Nuda. Każdy z nich ma swoje wspaniałości, ale i koślawe giry i przyszcze. Lepi się więc golem z wielu, kundel, euro-owczarek-podhalański. Uhajaj!

Znaczenia nie mają znaczenia. Zaraza poetycka ogarnęła świat i zamknęła go w swym mdłym uścisku gorzej niż świńska grypa. Klecą i klamocą bracia nasi w poetyckiej wierze. W czym maczają swe pióra? Strach pomyśleć. Osłupiała publika wywraca oczami, ile może się jeszcze zmieścić w biednym słowie? Ile jeszcze udźwignie, zajeżdżone jak Łysek z pokładu, proste, prostych Polan, podrzędnie złożone zdanie? Mowa ojczysta, matka nasza, jęczy i wzdycha w bólach rodzenia bez końca. Od nadmiaru, już przegrzane w próbach rozgryzania taryf telefonii komórkowych, gotują się mózgi. Uhajaj!

Jutro Armagedon, próba generalna! 28 maja „Dniem bez Słowa”. Dopuszcza się słowa bez formy. Uhajaj!

Ogłosił - pies.

OPOWIADANIA MAGDY

Historia powstania tych opowiadań związana jest z lekcjami języka polskiego, które prowadziłam z Magdą Januszko, kiedy prawie nie opuszczała swojego pokoju z powodu choroby. Wchodziłam po drewnianych schodach oświetlonych jedynie żarówką, dzwoniłam do drzwi, które po dłuższej chwili otwierała Magda i siadałyśmy w jej małym, różowym pokoiku na niedużych fotelikach ustawionych po dwóch stronach stolika ze szklanym blatem. Za oknem rozciągał się widok na kawałek dachu z kominem owiniętym jakimś gałganami, dalej widać było odrobinę podwórka, a za budynkiem gospodarczym nagromadzone w perspektywicznym skrócie tłoczyły się domy aż po masywną bryłę kościoła.

Z nastroju towarzyszącego naszym spotkaniom, z rozmów, które pojawiły się, kiedy z powodu gorszego samopoczucia Magdy nie mogły odbyć się normalne lekcje, z naszych wspólnych fascynacji literaturą i sztuką powstała ta książka. Pomyśl na nią zrodził się w ponury dzień, kiedy jedynym sposobem na oddalenie smutku była mandarynka, którą zabrałam tego dnia na drugie śniadanie do pracy. I tak jak w słynnej powieści Marcela Prousta zwykła czynność, jaką może być na przykład obieranie mandarynki, wyzwoliła wyobraźnię i radość życia. Magda zaczęła pisać. Pojawiły się kolejne tematy – koniecznie zwyczajnie i tak proste jak domowy kurz czy obieranie ziemniaków. Smutny pokoik zyskał specjalną rangę – stał się areną egzystencjalnych doświadczeń.

Pisanie o rzeczach zwyczajnych, o przedmiotach, które towarzyszą człowiekowi, ma już ugruntowaną pozycję w polskiej literaturze. Miron Białoszewski swoimi „Obrotami rzeczy” (1956) usankcjonował ich obecność w literackim kosmosie. Krążą one u tego poety niczym „ciała niebieskie” z wiekopomnego dzieła Kopernika. Białoszewski nie ma pewności, czy człowiek jest centrum dla otaczających go przedmiotów, powątpiewa w możliwość całkowitego poznania istoty rzeczy za pomocą zmysłów i rozumu.

Magda przedmioty traktuje bardzo praktycznie. Mimo swoistej fascynacji ich naturą potrafi zachować zdrowy dystans. Potrafi je okiełznać i ujarzmić. To ona rządzi, jej prawa tu obowiązują. Kreuje swoje miejsce na ziemi, jak od wieków potrafią to robić tylko kobiety. Krzątając się wokół codziennych spraw, spokojnie tworzą zrozumiały i bezpieczny świat dla swoich bliskich.

Przy tej samej ulicy Kościuszki, gdzie dzisiaj mieszka Magda, w 1851 r. urodziła się Marta Renata Fischer. W wieku 26 lat wyjechała z Sulęcina, a po latach została uznana za najsłynniejszą poetkę Turynii. Opisała ona swój dom rodzinny i ogród, sąsiadów bliższych i dalszych, miejsca, gdzie lubili się spotykać. Teraz to prawdopodobnie jedyne zachowane wspomnienie o tamtych ludziach, o tamtym mieście.

Skoro literatura ma moc ocalenia tego, co nieuchronnie poddane jest przemijaniu, dobrze, że Magda opowiada o niepozornym domu przy ulicy Kościuszki 6, o ludziach, którzy tu mieszkali, i małym, różowym pokoiku, w którym dorastała pewna nieśmiała dziewczynka.

Joanna Ziemińska-Kurek



Mandarynkowe landrynki

Świat tak bardzo goni do przodu, że zazwyczaj nie mamy czasu nawet się za siebie obejrzeć. Pracujemy, uczymy się, chodzimy do kina, do teatru, relaksujemy się przy ulubionej muzyce, czytamy książki... No właśnie, czytamy. Delektując się moją ulubioną herbatą, ze zniecierpliwieniem czekam na rozwój akcji, na moment, w którym będę mogła dowiedzieć się czegoś o uczuciach bohaterów, o ich nastawieniu do świata, o ich słabostkach i pasjach, czy wyglądzie zewnętrznym. Nie ukrywajmy, fizyczność człowieka odgrywa znaczną rolę, jesteśmy tylko ludźmi. Wymieniając te wszystkie cechy po kolei zmierzam do uświadomienia sobie, jak i innym tego, co dzieje się, gdy czerpiąc z książki informacje, oczami naszej wyobraźni widzimy przedstawiane w niej sytuacje, opisy miejsc, czynności, zazwyczaj tych bardziej skomplikowanych. Przedstawione są one bardzo ogólnikowo. Czasem gdy czytam, mam problem z obiektywnym ocenieniem wydarzenia, bo ilu ludzi, tyle opinii...

Ale czy zastanawialiśmy się kiedyś nad opisaniem tak prostej rzeczy, jak chociażby obieranie warzyw czy owoców? Oczywiście autor wspomina o takich czynnościach, jednak skąpi nam szczegółów. Nie opisuje przebiegu akcji od początku do końca, jest ona jedynie dodatkiem, by nie ogołocić sceny, by dodać postaci cech typowo człowieczych, za pomocą wtrącania do jego życia rzeczy tak bardzo prozaicznych jak te, o których wspomniałam. Weźmy pod uwagę na przykład zwykłą mandarynkę. Zazwyczaj machinalnie sięgam po owoc z koszyka, obieram, nie przywiązując do tego większej uwagi, byleby szybko i skutecznie doprowadzić do tego, co chcę z tym przysmakiem zrobić. Zwykle jest tak, że te najbardziej oczywiste czynności ciężko jest opisać, czy wyjaśnić efektywnie. Ale spróbuję. Biorę średniej wielkości mandarynkę do ręki. Obracam ją w swoich dłoniach, czuję jej chropowatą skórę. Upajam się jej pomarańczowym kolorem, na chwilę spoglądam przez okno. Co widzę? Mroźną zimą, którą ten jeden owoc ożywia. Wracam do przedmiotu mojego zainteresowania. Napawam się zapachem owocu. Uparcie, zawsze i wszędzie będzie mi się kojarzyć właśnie z zimową aurą, mimo że warunki do jej dojrzwania są zupełnie niesprzyjające. A jeszcze bardziej kojarzy mi się ze świętami Bożego Narodzenia, ze słodkim dzieciństwem. Pamiętam, że jako mała dziewczynka czekałam na to istotne wydarzenie, a mandarynki zwiastowały jego nadejście. Wspominając dawne czasy, zatapiam paznokcie we wściekle pomarańczowej skórce, jej aromat unosi się w powietrzu, jest niezwykle silny, ale przyjemny, wspaniały, na początku drażni nieco moje nozdrza, by zaraz potem dać mi szczęście, że mogę napawać się jego bukietem. Powoli pozbawiam mandarynki jej ochrony, ta czynność przypomina ogołocenie człowieka

z odzienia. Robię to delikatnie, odchodzi idealnie. Biała powłoka zostaje pod moimi paznokciami, podnoszę dłoń ku twarzy, by wnikliwie przeanalizować jej zapach i smak. Jest taki inny niż wszystkie, niespotykany. Gdybym miała przed sobą mandarynkowe landrynki, powiedziałabym właśnie, że pachną tak samo i smakują tak samo. Ale tego cytrusa nie mogę od razu określić, nie jest on sztucznie spreparowany, trudno nazwać jego aromat... Wiem, że jest ostry, wyczuwam też delikatną gorzką nutę, jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny, mandarynkowy. Odkładam skórkę na stolik. Mam przed sobą upragniony przysmak. Pachnie już mniej doskonale niż jego osłona, ale zachęca. Przedzielim ją na pół. Oglądam połówki dokładnie, z każdej strony. Jest coś, co sprawia, że najpierw decyduję się na tę, która bardziej przypadła mi do gustu, może wydała się większa, bardziej kształtna, tym samym bardziej kusząca... Decyduję się na zawartość mojej prawej dłoni. Ostrożnie rozczłonkowuję na kawałki o kształcie miniaturowych półksiężyców.

Podnoszę do ust i delektuję się smakiem. Przekąska jest słodka i soczysta, wyciekający z niej sok chłodny i smaczny, strużkami rozlewa się po języku. To sprawia, że mam ochotę na więcej ulubionego przysmaku. W drugim kawałku napotykam na twardą pestkę, mało interesujące doświadczenie... Jednak mnie nie zniechęca. Zaspokajam pragnienie, jestem zadowolona. To nieprawdopodobne jak taka mała rzecz może sprawić człowiekowi przyjemność...

Zły stan ducha

Warzywo, które urozmaica zapach i smak potraw. Okrągłe, białe, o ostrym aromacie. Jednym słowem: cebula... Krojenie owego warzywa nigdy nie należało do moich ulubionych zajęć. Pierwsza czynność: obieranie. Od zawsze mam kłopot z pozbawieniem cebuli osłony. Łupiny nigdy nie odchodziły idealnie. Na złość wpijały mi się boleśnie pod paznokcie. Ileż to razy się męczyłam! Nieraz zapominałam o kilkuwarstwowej skórce jarzyny. Objaw sklerozy w takim momencie szkodzi bardziej niż kiedykolwiek. Mięso się przypala, a cebuli nie da się pokroić... Z samym krojeniem też nie jest za wesoło. Po mniej więcej trzech sekundach oczy zaczynają łzawić. Szczypią, pieką, zupełnie tak, jak podczas zakrapiania u okulisty w celu poszerzenia źrenic. Uczucie bez wątpienia nieprzyjemne. Ale spójrzmy na to z drugiej strony. Szatkowanie cebuli może być znakomitym sposobem, by dać upust emocjom, nie okazując przy tym słabości najbliższemu. Wpadłam na ten pomysł, przypominając sobie telenowełe brazylijskie, które niegdyś często oglądałam. Obieranie i krojenie warzyw było tam powszechnym zjawiskiem, bohaterowie, najczęściej kobiety wręcz maltretowały jarzyny w celu wyładowania złości. Wbrew pozorom, dobry sposób dla introwertyków. Dla osób, które maskują swoje uczucia, które nieustannie udają, że jest dobrze.

Wszystko jednak ma swoje granice. Człowiek, rozumna istota, zdolna do abstrakcyjnego myślenia, musi rozładować napięcie,

ujawnić emocje, zarówno te dobre, jak i te złe. Introwertycy jednak nie potrafią tych uczuć okazywać. Mam styczność z takimi osobami, nigdy nie widziałam, żeby rozpaczały, żeby coś bardzo mocno przeżywały. Nie miałam okazji zetknąć się z taką sytuacją, ponieważ to skutecznie ukrywały. Płakały w kącie, po cichu, nie obnosząc się ze swoim złym nastrojem. Wiele razy widziałam, jak moja mama kroi cebulę. Zawsze przy tym płakała, czasem bardziej, czasem mniej. Pytałam: Dlaczego? Zawsze odpowiadała to samo: Bo przy cebuli się płacze. Nie zadawałam więcej pytań, bo przecież w ronieniu łez przy tym niesympatycznym warzywie nie ma niczego nadzwyczajnego. Nigdy nie zastanawiałam się nad ukrytym dnem tej czynności. Aromatyczny dodatek do obiadu, tylko tyle. Teraz doszukuję się w tym podtekstu, ukrytych uczuć... Przeanalizowałam całą sytuację i wydaje mi się, że znalazłam odpowiedź na nurtujące mnie pytania. Oczywiście to moje własne przemyślenia, przypuszczenia, a ilu ludzi na świecie, tyle hipotez.

Akurat dziś mam zły dzień. Jestem przemęczona, niezadowolona z własnego wyglądu, wszystko wokół mnie irytuje. Bałagan na biurku, grzywka wpadająca do oczu, kurz osiadający w zakamarkach, którego nie jestem w stanie pozbyć się na dobre, bo zawsze wraca niczym bumerang. Potrzebuję katalizatora, muszę rozładować napięcie. Cebula to dobry sposób. Nikt nie zapyta mnie, dlaczego płaczę, nie będzie miał pretensji, że znowu marudzę. Ta okrągła, silnie pachnąca przykrywka wiele mi ułatwi. Pozostaje mi tylko ruszyć się z miejsca, przejść do kuchni, wyciągnąć żółtą, niewielką deskę, chwycić dorodną cebulę i rozpocząć cały proces. Bez zastanowienia realizuję wyznaczone sobie zadanie. Łupiny, tak jak przewidywałam, za nic w świecie nie chcą się szybko oderwać, siłuję się, pełna determinacji. Szarpnię, najpierw paznokciem kciuka prawej dłoni, nie skutkuje... Złość we mnie stopniowo narasta... Chwytam trzonek najostrzejszego noża, jaki mam w posiadaniu. Ostrzem próbuję obrać jarzynę. Kiedy już pozbyłam się pierwszej warstwy, rozprostowałam palce, które usztywniły się wskutek zaciskania wokół czarnej rączki. Zabieram się za drugą skórę. Przypomniały mi się czasy przedszkolne, kiedy to na początku wiosny mama ubierała mnie na tzw. cebulkę. Nigdy nie przepadałam za taką ilością tkanin na swoim wówczas sześcioletnim ciele... Jednak nie należało się mamie sprzeciwiać.

Obrawszy warzywo do końca, przystąpiłam do krojenia. Najpierw w paseczki, potem w drobną kostkę. Wbiłam ostrze noża w ciało cebuli, przeciągnęłam do siebie... Nie, najlepiej będzie, jeśli zrobię to szybciej, uważając, by przy okazji nie pozbyć się któregoś z moich palców, które bez wątpienia jeszcze kiedyś się przydadzą. Mój wcześniejszy plan spalił na panewce. Kierowana zлыми emocjami poszatkowałam cebulę, płacząc przy tym rzewnie. Słone łzy spływały po moich policzkach. Wszystkie zapory puściły. Mogłam rozpaczać już nie z powodu cebuli, ale z powodu złego stanu ducha...

Aria na strunę własną

W naszych latach Gorzów Wielkopolski miał dwóch nie-szablonowych, umykających zwyczajowym wyobrażeniom, twórców. Pierwszym był Kazimierz Furman; drugi – który na szczęście jeszcze jest i oby był jak najdłużej – to Zygmunt Marek Piechocki. Twórca o niewielkim dorobku literackim, wszakże większym niżeli wiele bujnych dorobków.

Postać! Ktoś, kto chodzi własnymi ścieżkami, outsider, może dziwak?, może klerk? Może artysta?

Wspomniałem o dorobku... Istnieje taki gatunek twórców, którzy odzywają się rzadko, lecz jak już – to już! Lub zostawiają po sobie ślad mało zmaterializowany, a pamiętany i ważny. Na przykład taki Franz Fischer. Nic nie napisał, a piszą o nim książki. Piechocki bierze od lat czynny udział w życiu kulturalnym, zwłaszcza muzycznym Gorzowa; był „wodzirejem” wielu imprez i koncertów, jego wizerunek w tych rolach zapewne przetrwa w kulturalnej historii miasta.

Nie wiemy, co jeszcze napisze, ale „Listy hipotetyczne” uznałbym „na dzień dzisiejszy” za opus vitae tego niebanalnego dżentelmena.

Do tej pory Piechocki wydał cztery tomiki wierszy i dał się poznać jako dobry felietonista oraz animator kilku wspaniałych przedsięwzięć kulturalnych. Jednak „Listy”, ta nowa książka, nawiasem mówiąc pięknie wydana, to rzeczywiście coś, co należy zważyć większą wagą.

W czym rzecz? Hannie Kaup w krótkim wywiadzie Piechocki powiedział: „Ja jestem nygus, więc tak sobie wymyśliłem. Zwracasz się do kogoś i mówisz, co czytasz, piszesz, co ci się przydarza. (...) Nie ma ludzi, którzy by słuchali. A te listy uzewnętrzniają to, co się we mnie dzieje”. Oto zdawkowa geneza tej książki.

Tak bywa... Pisujemy w myślach listy, których nigdy nie wysyłamy. Potencjalne, hipotetyczne... Może chcielibyśmy je wysłać, ale coś nas blokuje, wstrzymuje; a może w ten sposób po prostu rozmawiamy z samym sobą – i to nam wystarcza?

Piechocki wymruczał sobie w myślach i przelał na papier takie właśnie listy do czterech dam: do Pani En Suo, do Pani Ani, do Pani Lucynki, do Pani Julii i jeszcze kilka pojedynczych do osób innych. Zbyt wiele nie wiemy, kim są te damy (choć to i owo możemy sobie z tekstu na ich temat poskładać); postacią znaną jest tylko En Suo, japońska pianistka związana z Polską różnymi nitkami. No, jeszcze o Pani Jagodzie wiemy, że mieszka w Pogwizdowie Nowym, poczta Zaczemie, ale to już może być mistyfikacja, bo autor zamieszcza reprodukcje kilku kartek pocztowych tam wysłanych, do Pani Jagody, wszakże na wszystkich kartkach jest stempel z tą samą datą, a i same kartki jakby pozostały w rękach nadawcy; podstemplowane, lecz jednak może niewrzucone do skrzynki pocztowej?

Wszystkie hipotetyczności, które tu rozważam, są jednak drugorzędne, bowiem w listach odnajdujemy kawałek realnego życia i prawdziwych zdarzeń. Piechocki zapisał w nich diariusz swoich koncertowych bywań, lektur, znajomości, spotkań, także rozmaite odpryski dnia codziennego i przede wszystkim refleksje oraz nastroje.

Jak wiadomo – jest melomanem. Ale to mało powiedziane – jest Wielkim Melomanem. O muzyce wie wszystko, a o Chopinie jeszcze więcej (co mu nie przeszkadza cenić np. Niemena). Jest także wytrawnym, wysmakowanym czytelnikiem (spektrum lektur przewija się tu ogromne – od Rilkego po Bukowskiego). Jest „kulturalnym powsinogą” – bywalcem, uważnym, rozkochanym uczestnikiem koncertów, wsiadającym w pociąg czy auto i jadącym daleko, by coś lub kogoś posłuchać. Jest pasjonatem – robi z zapałem i przekonaniem, to co robi; to zaś z kolei wyzwala w nim jakieś cudowne poczucie wyczuwalnej tu wolności. Jest artystą! Lubieżnikiem Sztuki i Czystej Estetyki, uwiedzionym przeze Muzy, wiernym im kochankiem. I nie zapominajmy – że Poetą. Jest zbratany z Matką-Naturą i odnajdujący w sobie harmonię duchową oraz ład intelektualny. Żyje wnikliwie i w zdrowej aurze aksjologicznej.

Choć ani taki pustelnik, ani – być może – nawiedzony asceta, trochę kolarzy mi się z eremita. Bo takich ludzi nam ubywa, są pozostałością po lepszych dla kultury czasach, jakby niegdyśiejsi dzisiaj, którzy zapredali duszę Sztuce.

Nie wnikać w rozmaite szczegóły i ciekawostki tej książki, jest ich tyle, że musiałbym się jako recenzent zbyt solidnie napracować, hehe, jednak takiego podziwu dawno nie miałem wobec lektury. Piechocki jest wierny swoim ideom-fix, jest konsekwentny w wyborach, jest wnikliwym obserwatorem spraw mniejszych i większych, ma niezwykłą wrażliwość wobec szczegółu, niuansu i umie sumować te „drobiazgi” w niescholastyczny i niemoralizatorski morał. Jego erudycja imponuje. Wszystko, co w tych listach bierze pod pióro, ma swój ogromny kontekst w odczytaniu, w wiedzy, w zegarmistrzowskiej chęci zgłębiania przedmiotów, które go porywają swoją urodą czy tajemnicą. Reaguje na świat swoim przyjaznym zachwytem i wyluskuje wartości, które czynią ów świat, zwłaszcza dzisiejszy, lepszym.

Ta książka to po prostu piękny utwór na własną strunę! Utwór autentyczny, unikatowy pod wieloma względami, mądry. Dziś już mało kto tak literaturę wodzi i takie dźwięki w niej znajduje.

Proszę mi teraz, Drogi Czytelniku, pozwolić na osobiste słowo do Autora: Panie Marku, recenzję z tej książki nie ja powinienem pisać. Raczej Jachimecki, Waldorff, Kydryński... Tak się składa, że nie mogą. Proszę mi więc wybaczyć przerost zachwyty nad meritum – ale z tych pierwszych przede wszystkim się nie wycofam!

Jeszcze na koniec: książka jest, jak wspomniałem, pięknym dziełkiem edytorskim. Jej koncepcję opracowała Monika Szalczyńska, a barwnymi, baśniowymi, zjawiskowymi wręcz ilustracjami ozdobił Leszek Kostuj.

Tak, wszystko tutaj wypadło ponad przeciętną normę...

Leszek Żuliński

Pani pianistka En-Suo

Genewa Post GV-12 45

Miła pani En-Suo

Dzisiaj słońce tak pięknie, a ja prawie w domu. Nie licząc wyjazdu do bibliotek, gdzie Rainera jeszcze książek innych niż te, które już mam, szukałem i płyt z muzyką Liszta – specjalnie z etiudami transcendentalnymi. A tak chciało się do lasu na śnieg, na narty. Ale nie mogłem. Tak więc teraz „Elegie duinejskie” na biurku, a w słuchawkach Franciszkowe nutki. Nie potrafię się powstrzymać, by zaraz z „Pierwszej elegii” cytatu nie napisać. A taki on: „Piękno bowiem jest jedynie przerażenia początkiem, który potrafimy jeszcze znieść, i podziwiamy je, bo gardzi łaskawie naszym unicestwieniem”. Czyż moje zachwycenie się jego pisaniem nie jest uzasadnione. Dlaczego, nie rozumiem, taki teraz zapomniany – jeden z większych. Jak się mają moje czy też innych z mojego miasta wierszyczki do tego, co napisał Rainer Maria? Myślę – nijak! Zadziwia mnie nade wszystko jasność myśli i precyzja ich pokazywania słowami, niezwykła umiejętność obserwacji, patrzenia na otaczający świat, jego przeobrażenia – nie pisanie, a objawianie. Wydawałoby się, zwykle słowa, ale ile w nich jest przekazu. Przekazu, który staje się budulcem naszego widzenia. Na naszą miarę, naszą wrażliwość, percepcję – znajomość i własne doświadczenia w oglądaniu. Choćby przyrody:

Przedwiośnie

Ostrość zanikała. Raptem delikatność legła
na szarości odsłoniętych łąk.
Małe strugi już zmieniają nastrój.
A pieszczota, sporadycznie, z wielu stron
gdzieś z przestrzeni chwyta ziemię.
Drogi to już ukazują w głębi łądu.
Niespodziewanie widzisz swego wzlotu
wyraz w pustym drzewie.

Jakbym oglądał krainę mojego dzieciństwa. Ale Pani przecież inną. W tym dalekim kraju, skąd los na nasz kontynent przyniósł. Nie pamiętam, czy pisałem o moich fascynacjach poezją japońską. Nie tak dawno zaczytywałem się w antologii poetów z Pani Kraju. Wiele wierszy, bo książka nie moja, przepisałem do komputerowego folderu „Wiersze ulubione”.

Ależ ten Liszt mi się dzisiaj tu panoszy. Cały mój niewielki pokój w jego muzyce. Teraz „Liebestraum” z numerem trzecim. Dość często można je usłyszeć jako podkład w nastrojowych scenach filmowych. No bo to i takie jest. Teraz dwa utwory z cyklu Consolation. Lubię te „Pocieszenia”. Nie wiem tylko, dlaczego tak je nazwał. Pisał je bowiem w czasie, kiedy już jego wymarzona kobieta – księżna Karolina Witgenstein przybyła do Weimaru. Byli już razem. No, ale to jego tajemnica.

Jestem ciekaw, czy Pani gra jakieś utwory Franciszka Liszta, bo że sporo Fryderyka Chopina, to wiem jeszcze z naszych warszawskich rozmów. Może, jeśli starczy czasu pośród ćwiczeń i nauki, słów parę do mnie?

Pozdrawiam w późne popołudnie. Tutaj już niskie słońce – tam, gdzie Pani, jeszcze, jeszcze – bo o ileż ode mnie na zachód.

Marek, w dniu 15 lutego 2009



Pani pianistka En-Suo

Genewa Post GV-12 45

Miła En

...się tu pisze adres i „Miła En...”, a za oknem zamiast słońeczka wiosennego i śpiewu ptaków – biało. Śniegowo. Pewnie za kilka godzin stopi się wszystko, bo temperatura czerwona kreską ponad zerem.

I to tak jest dzisiejszego dnia, jak czytam w wierszu mojej koleżanki, co to w stanie Illinois pomieszkuje – teraz w leśnym bardziej miejscu, o ślicznej nazwie „Janella”. Tuż za domem las, strumyk. Zwierzęta przychodzą pod ganek do wyłożonej bryły soli:

biały dzień z wiewiórką w dolince

i któż by pomyślał
jak na bis
biały sen pod koniec
płaczącego marca
a szykowaliśmy już bażki
do koszyczków kudłate

i któż by pomyślał
melodia na dachu
stuka jak dzieciół ułamana gałąź
niebieska łąta okna
utkana koronkowym światłem
odbija zmarznięte dłonie nieba

i któż by pomyślał
że krokusy i że wierzby
pęcznią pod śniegiem
płynię strumień bluszczu
a wiewiórka liże
bryłę soli

i któż by pomyślał...
Jakże piękne opisanie.

Więc i tam wiosna się ociąga. I tekst o tym się ociąganiu, straszaniu śniegiem, mrozem Ela napisała – może tam, gdzie Pani, też takie leniuchowanie „Pani wiosny”, też świeże paki wierzbowe przyprószone białym puchem? Więc i ten wiersz „amerykański” szwajcarskim się staje?

Marek, 4 kwietnia 2009

PS. Ela – Elżbieta Będkowska-Adamczyk (polska poetka, tłumaczka – obecnie mieszka w USA).

TAKI PIĘKNY DZIEŃ

Piękny dzień! – powtórzył już po raz któryś w tym dniu. Gdyby to nie wyglądało głupio, chętnie wyszedłby z przedziału i opowiadał o swojej radości wszystkim współpasażerom przechodzącym korytarzem wagonu. Podniósł obie ręce, zacisnął pięści i... w ostatniej chwili powstrzymał się, aby nie uderzyć otwartymi dłońmi o kolana i nie wykrzyknąć: – Jest pięknie!, cu-do-wnie!, bo śpiący koło okna współpasażer pod wpływem odgłosu własnego głośnego chrapnięcia obudził się, powiódł półprzytomnym wzrokiem po przedziale i znów zapadł w drzemkę.

Jeszcze kilka godzin temu jechał rannym pociągiem pełen niepewności, jak profesor oceni tę prawie już ostateczną wersję dysertacji, którą wysłał dwa tygodnie temu. Czy będą potrzebne jeszcze jakieś poprawki lub uzupełnienia, czy też można będzie zacząć finiszować z całą robotą? Na szczęście, zdaniem profesora – tego cudownego, kochanego, ale przecież wymagającego człowieka – wszystko jest dobrze. Ba! Bardzo dobrze! Całe spotkanie zajęło niewiele ponad godzinę. Miał więc czas, żeby jeszcze wpaść do wydawnictwa. I tu kolejna dobra wiadomość – kolegium redakcyjne zaakceptowało druk jego książki. Ha! Lepiej być nie może, bo przecież, poza satysfakcją, może będzie też honorarium autorskie.

Z dworca zadzwonił do domu.

– Gratuluję i cieszę się – usłyszał. – Byłam pewna, że tak będzie! Przecież ci mówiłam. – I zaraz potem: – Dzwonili z przychodni... Przeszedł wynik...

Zesztywniał, nie wiedząc, jaka to będzie wiadomość. Ostatnie dwa tygodnie były jednym niespokojnym oczekiwaniem właśnie na tę wiadomość. Starali się tego tematu nie poruszać w rozmowach, ale był on wiodącym w ich myślach.

Chwilę zwlekał zanim zapytał:

– I co...?

– Wynik jest... – żona zawiesiła głos. – Jest...negatywny.

– Zaraz... zaraz... – Nie był pewien jak to interpretować. – To znaczy?

– Negatywny, czyli... nie stwierdzono komórek nowotworowych... Po prostu, jest dobrze! Boże, a ja umierałam z niepokoju.

– Wiem... Ja też. – zakończył cicho.

Wtedy to po raz pierwszy tego dnia powiedział: „Jaki piękny dzień”. Bo przecież nie był inny, skoro w ciągu zaledwie kilku godzin przyniósł tyle wspaniałych wiadomości...

Piękny, cudowny dzień! Gdy tylko pociąg wyjechał za rogatki miasta, wyszedł na korytarz. Cały świat aż po horyzont mienił się kolorami wczesnego lata. Obrazy pól, to znów łąk z kopami siana, co jakiś czas roześmiane dzieciaki machające rękoma. Kolorowo, słonecznie – Piękny dzień! – powtarzał w kółko. Wrócił do przedzia-

łu, wyjął z teczki krzyżówki, ale zbyt rozbiegane myśli nie pozwalały na skupienie się.

Uśmiechnął się rozbawiony głośniejszym chrapnięciem gościa drzemiącego przy oknie. Pociąg zatrzymał się i po chwili ruszył w dalszą drogę, a za oknem w coraz szybszym tempie przesuwały się kolejne barwne obrazy. Nie mógł doczekać się końca podróży. Znowu wyszedł na korytarz. Stojąc przed oknem i wpatrując się w migające krajobrazy zaciągnął się papierosem.

– O, przepraszam. Może dym pani przeszkadza?

– Dopiero teraz, przepełniony własnymi dobrymi myślami, dostrzegł tę kobietę siedzącą na odchylanym ze ściany wagonu foteliku naprzeciwko drzwi następnego przedziału.

Zaprzeczyła powolnym ruchem głowy, nie odwracając twarzy od okna. Wypalił już pół papierosa, a ona nadal siedziała nie zmieniając pozycji, co jakiś czas tylko ciężko wdychając. Zaczął jej się dyskretnie przyglądać. Mogła mieć nieco ponad trzydzieści lat. Odwróciła nieco głowę i wtedy dostrzegł, że po jej policzkach spływają powoli dwie ogromne łzy.

– Przepraszam. Czy mógłbym pani w czymś pomóc? – zaniepokoił się, że być może coś jej dolega, może źle się czuje, a on przecież, jak zwykle, nie ma przy sobie żadnej tabletki. Nie odpowiedziała, tylko przecząco powoli pokręciła głową, nadal tępo patrząc za okno.

Z któregoś przedziału wyszła dziewczyna i w chwili, kiedy mijała tę jedyną na korytarzu dwójkę pasażerów, wagonem zakołysało na rozjazdach, a przechodząca nie chcący oparła się na kobiecie.

– Oj, przepraszam panią bardzo.

Kobieta nawet nie zareagowała, dziewczyna poszła dalej.

– Może wejdzie pani do przedziału – zaproponował.

– Jest dużo wolnych miejsc.

Nie odwracając głowy od okna, podniosła rękę i wykonała powoli gest, wyrażający jakby odsuwanie od siebie tej propozycji i odgradzanie się od wszystkiego wokół. Z przeraźliwie smutnych szeroko otwartych oczu po pozbawionej jakiegokolwiek wyrazu twarzy spływały kolejne łzy.

Zgasił papierosa i wrócił do swojego przedziału. Usiadł na swoim miejscu. Pasażer pod oknem nadal pochrapywał. Za oknem świat jakby zszarzał – widocznie chmury przykryły słońce.

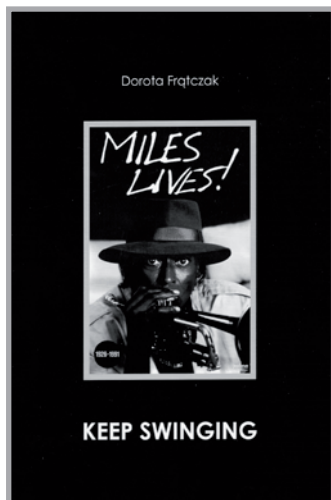
Na odwrocie biletu zapisał:

Łza

*Wyrosła załśniła
coś pękło runęło
a wokół tak wszystko
okrutnie bez zmian*

Keep swinging „Pod Filarami”

Monografię gorzowskiego Jazz Clubu „Pod Filarami” równie dobrze ogląda się jak i czyta. Autorką tekstu jest Dorota Frątczak, dziennikarka i miłośniczka jazzu. Pod względem graficznym album opracował Daniel Adamski, wykorzystując wiele znakomitych zdjęć swoich, Zenona Kmiecika oraz innych wielbicieli jazzmanów. Księdze nadano tytuł „Keep swinging” – czyli powiedzenie szefa klubu, Bogusia Dziekańskiego, którym wita i żegna gości Filarów.



Monografia wydana została z okazji 30-lecia działalności klubu, ale – zareczęm – nie ma w niej nic z oficjalności jubileuszu.

Dorota Frątczak była chyba na wszystkich filarowych koncertach, rozmawiała chyba z wszystkimi muzykami. Wrażenia z koncertów często publikowała w prasie, a również na bieżąco zapisywała w swoim filarowym pamiętniku. Dzięki temu jej opowieść o tym, co działo się w klubie, ma niezwykle klimat. Czytelnik czuje się, jakby uczestniczył w koncercie, jakby rozmawiał z muzykami, odbierał zarówno emocje słuchaczy, jak i wykonawców. Świetna lektura, gdziekolwiek księgę otworzyć. A przecież nie jest to tylko opis koncertów. Myślę, że autorce najtrudniej było znaleźć klucz, sposób uporządkowania bogatego materiału. Poradziła sobie. Zaczęła od historii. Jeszcze nie było Filarów, a już rodził się w Gorzowie jazz. Jak w całej Polsce powstawały zespoły grające nową muzykę: jedne tak zwany wówczas big-bit, inne jazz. W Gorzowie prym wiodło rodzeństwo Prońków z Krystyną, znaną wokalistką i Piotrem – saksofonistą. Na czele tego ruchu stanęli, o dziwo, działacze Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, a że związek miał swój klub, więc było i miejsce, i błogosławieństwo zwierzchności na ten rodzaj muzyki. Dorota Frątczak dotarła do tamtych muzycznych entuzjastów. Chętnie jej opowiedzieli o przygodzie swojej młodości. Teraz, jako dojrzały panowie, wracają do tego samego klubu nie tylko po wspomnienia, ale by oddychać muzyką i finansowo wspierać swój klub.

Bardzo szybko zaczęto zapraszać gości. Pierwszym był wielki dziś Tomasz Stańko, wtedy początkujący trębacz. Jarosław Śmietana tu zagrał swój pierwszy profesjonalny koncert. A dziś zjeżdżają amerykańskie i światowe sławy jazzowe na jedyny w Polsce występ. Po oficjalnym koncercie zazwyczaj jeszcze długo „Pod Filarami” grają i śpiewają. Dorota Frątczak zawsze tam jest. I opowiada, jak Freddy Cole całkiem niespodziewanie dał długi koncert z okazji urodzin... Bogusia Dziekańskiego. I jak Boguś rzewnymi łzami płakał ze szczęścia. To też jest opowieść z jubileuszowego albumu. Przeczytajcie ją koniecznie.

Krystyna Kamińska

XVII Nadwarciański Rocznik



Każdy numer Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego wymaga wielu godzin lektury. Ostatni, 17. także, bo liczy aż 650 stron formatu B-5. Dużo tu opracowań różnych problemów historycznych, jest kilka pamiętników, do których może kiedyś powrócę. Tu chciałabym zająć się tylko jednym zagadnieniem, a mianowicie książkami o regionie. Region to w ujęciu „Rocznika” Gorzów oraz sąsiednie powiaty,

łącznie z zachodniopomorskimi, czyli w granicach dawnej Nowej Marchii lub bliższego nam województwa gorzowskiego. Bibliografia za 2009 rok przygotowana przez Grażynę Kostkiewicz-Górską i Danutę Zielińską z naszej biblioteki im. Herberta obejmuje 99 tytułów takich książek. W artykule omówiono bliżej 66 pozycji, dotyczących historii i nauk pokrewnych, miast i wsi oraz ich mieszkańców, warunków naturalnych i turystyki, a także wspomnień i rozpraw o ludziach stąd.

A nie są to wszystkie gorzoviana. Z założenia nie włączono tu książek literackich, a przecież gorzowski oddział Związku Literatów Polskich liczy 24 członków zwyczajnych i co najmniej tytu aspirantów. Nie ma publikacji naukowców z gorzowskiej AWF, gdyż dotyczą one problemów stricte sportowych. Nie ma książek z zakresu edukacji i dydaktyki wydawanych przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową ani przez Wojewódzki Ośrodek Metodyczny. Nie ma książek związanych z gospodarką ani z rolnictwem, choć poradniki i prace analityczne wydaje kilka jednostek. Nie ma tu tytułów prasowych ani wydawnictw ciągłych, spośród których przynajmniej kilka ma znaczenie dla nauki i dla regionu.

Z tego przeglądu wyłania się pejzaż bogaty w różnorodne publikacje. Wielość wydawców i zróżnicowana tematyka powodują, że orientacja, a tym bardziej dostęp do książek jest bardzo trudny, często wręcz niemożliwy. Wiele tytułów wydanych zostało dzięki wsparciu różnych programów europejskich, które z założenia wykluczają sprzedaż książek. Gorzowska księgarnica nie ma prawa do tzw. egzemplarza obowiązkowego, a tym samym wydawca nie ma obowiązku przesłania tam wydanych książek. W lepszej sytuacji jest Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze, która otrzymała prawo do tzw. regionalnego egzemplarza. Fakt, że gorzowska biblioteka zgromadziła tak wiele książek dotyczących regionu, świadczy o operatywności jej pracowników, a także o świadomości wydawców, by właśnie tam ich książki służyły odbiorcom.

Krystyna Kamińska

Alicja w krainie rzeczy

Wczesne debiuty zawsze należą do rzadkości. Alicja Łukasik, licealistka, mająca przed sobą dopiero osiemnasty rok życia, już wygrywa konkursy po-etyckie i drukuje wiersze, no i jest autorką pierwszej własnej książki. To w tym wieku zawsze zaskakuje i zawsze budzi podziw. Zwłaszcza gdy debiut jest udany, dojrzały.

Tak, jestem zaskoczony dojrzałością tej poezji – refleksyjną i językową. Tak młoda osoba porusza się po swoim świecie zupełnie nieszablonowo, jak na zwyczajne miary i obyczaje, bowiem łowi w nim sensory, podteksty, relacje i całą tę liryczną magię, którą tylko poeci wietrzą swoim osobliwym zmysłem.

Dwie główne cechy owego świata rzucają się tutaj w oczy. Pierwszą nazwałbym reizmem. Te wiersze dzieją się pośród rzeczy, rzeczy zwykłych, które otaczają nas na co dzień. Domy, meble, parapety, pościel, ulice, fontanny, place zabaw... Drugą „materią” tych wierszy są „żywioły” – jak je nazywał Gaston Bachelard, czyli ziemia, powietrze, woda... Niby zwyczajny świat. Ale to właśnie w tej scenerii dzieją się niezwykłe sprawy. Poetyckie.

Alicja swój podmiot liryczny stawia nie obok natury i przedmiotowości, ale scala go z nimi. Zamienia w jedność, integruje ze sobą, „częściami” przywraca „całość” i wspólnotę. Dlatego lot huśtawki staje się czymś podobnym do lotu ludzkich nadziei czy ambicji, a szafa w przedpokoju przypomina tragarza uginającego się pod ciężarem ładunku. Ta paralelność funkcji, jedność sensów jest rodem z „krainy czarów”; coś „freudowskiego” dzieje się w takim widzeniu świata i odkrywaniu jego spoistości i tożsamości. Personalizacja rzeczy martwych i reizacja spraw duchowych (przeżyć, odczuć, reakcji) to gra o coś więcej niż o „efekt”. To wymowna metoda widzenia i myślenia poetyckiego, które

SZAFKA

Szafa wrosła w wystrój przedpokoju skrzypiące drzwi odzywają się połamane wieszaki nie pamiętam ile kurtek udźwignęły z iloma usypiały i na jak długo ciężko doliczyć się ile rys zapisało się na ramionach

półka jest solidnie umięśniona wiele razy trzymała mnie podczas zabaw w chowanego szafa wrosła w przedpokój jak uliczka Van Gogha w ścianę a w ciemności słycać tylko jej zdarte gardło

opowiadają naszą wspólnotę ze światem, ale też napięcia czy różnice. Świat zamieniony w jeden organizm, postrzegany jako zintegrowany, wspólny teatr... – tak, jest w tym coś szczególnie nieszablonowego i mądrego. Może też jakaś dziecięca naiwność (bo tylko dzieci umieją tak patrzeć na świat, bez kawałkowania go na „byty osobne”), ale przecież literatura już nieraz uczyła nas, że „podszyście dzieckiem” to te zgubione okulary, których powinniśmy żałować.

W to wszystko włączają się wspomniane (Bachelardowskie) żywioły. Są pośród nas, są z nami, są podobne do nas. Na przykład rzeka, która *rozkopuje się, podobnie/ jak robi to zwykle grabarz*. Nawiasem mówiąc tutaj mamy próbkę dobrej gry i wyobraźni językowej – przecież tak jak grabarz łopata, tak rzeka wodą rozkopuje ziemię. A takie właśnie zabiegi warsztatowe cudownie wmyślają się w naturę Natury i w naturalność naszego człowieczeństwa.

Gra sensów jest w tym tomiku odkrywczą, świeżą, w jakiś sposób „filozoficzną”, bowiem uświadamiająca nam konstrukcję całej tej sceny obrotowej, po której się kręcimy i fenomenologię bliskich znaczeń odległych bytów.

Dodam, że Alicja nie łapie się lewą ręką za prawe ucho – te wiersze mają doskonałą prostotę, brzmią autentycznie, są wiarygodne w swoim modelu mówienia i przeżywania świata. A więc zero „spekulatywności” i sztuczności. Jednak najbardziej zadziwia mnie niebanalność światooobrazu, jaki opowiada tak młoda autorka.

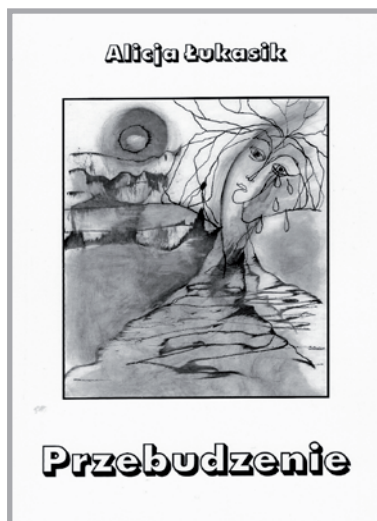
Bardzo wysoko oceniam ten debiut, życzę Alicji Łukasik, by popłynęła po morzach i oceanach poezji z lekkością i busołą właściwą dużym talentom. I aby ze swoich snów nigdy się nie przebudziła.

Leszek Żuliński

Alicja Łukasik, *Przebudzenie*, Biblioteka Pegaza Lubuskiego, Wydawca – ZLP Odział w Gorzowie Wielkopolskim 2011, s. 32

Alicja Łukasik

Urodziła się 6 września 1993 r. w Gorzowie. Uczy się w klasie humanistycznej I LO. Interesuje się dziennikarstwem, literaturą (szczególnie poezją). Pisze wiersze i uczy się grać na gitarze. Mimo młodego wieku zdobyła kilka nagród w prestiżowych konkursach literackich. Od 2006 r. uczestniczy w warsztatach Klubu Poetów Okrągłego Stołu. Debiutowała w antologii tego klubu pt. „Zapisani w wierszach” i w „Pegazie Lubuskim” nr 3 (32) z 2008 r. Publikowała także w „Kozimryнку”, „Szafie” oraz w miesięczniku internetowym „pkpzin”. Znajdujemy jej wiersze w jubileuszowej antologii Klubu pt. „Słowa rodzą wiersz” (2010) oraz antologii poetów gorzowskich pt. „Wsluchani w kamienie Gorzowa”(2008). „Przebudzenie” jest jej debiutem książkowym.



24 lutego 2011 r. po raz siedemnasty wręczony został Lubuski Wawrzyn Literacki i po raz szósty Lubuski Wawrzyn Naukowy.

Lubuski Wawrzyn Literacki to nagroda przyznawana corocznie za najlepszą książkę literacką roku dla autora wywodzącego się z województwa lubuskiego lub obecnie mieszkającego na jego terenie, a także dla autora książki wydanej w lubuskich oficynach. Natomiast Lubuski Wawrzyn Naukowy jest uhonorowaniem autorów publikacji regionalnych, dotyczących dziejów i współczesności Ziemi Lubuskiej. Przyznawany jest przez jury za walory naukowo-edukacyjne i popularyzatorskie.

Po raz pierwszy w tym roku Lubuskie Wawrzyny były przedsięwzięciem wspólnym dwóch wojewódzkich księgarni lubuskich: Wojewódzkich i Miejskich Bibliotek Publicznych – im. C. K. Norwida w Zielonej Górze i im. Z. Herberta w Gorzowie Wielkopolskim. Postanowiono w nowym regulaminie, że wręczenie Wawrzynów odbywać się będzie każdego roku przemiennie w Zielonej Górze i Gorzowie.

Uroczystość wręczenia nagród na 2010 r. odbyła się w zielonogórskiej księgarni 24 lutego 2011 r.

Laureaci XVII Lubuskiego Wawrzynu Literackiego

Jury Lubuskiego Wawrzynu Literackiego stanowili: Bohdan Zadura – redaktor naczelny miesięcznika „Twórczość” (przewodniczący jury), prof. UZ dr hab. Małgorzata Mikołajczak oraz Andrzej K. Waśkiewicz – redaktor naczelny dwumiesięcznika „Autograf”. Ze strony organizatorów funkcję sekretarza konkursu pełniła Joanna Wawryk. Kapituła spośród kompletu książek zakwalifikowanych do konkursu postanowiła przyznać nominację do XVII LWL:

* **Krzysztofowi Fedorowiczowi, *Podróż na zachód. Podróż na wschód***, wyd. Muzeum Regionalne w Świebodzinie, 2010.

* **Beacie Patrycji Klary, *Szczekanie głodnych psów***, wyd. WiMBP im. Z. Herberta w Gorzowie Wlkp., Gorzów Wlkp., 2010.

* **Krzysztofowi Koziolkowi, *Miecz zdrady***, wyd. nakładem autora w Nowej Soli, 2010.

* **Alfredowi Siateckiemu, *Drugi klucz do bramy***, wyd. Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 2010.

* **Konradowi Wojtyła, *może boże***, wyd. Instytut Mikołowski, 2010.

Lubuski Wawrzyn Literacki zdobył Konrad Wojtyła, za tomik poetycki *może boże*, wydany przez Instytut Mikołowski.

Przyznano też wyróżnienia:

* za debiut roku 2010 młodej poetce **Alicji Łukasik** z Gorzowa Wielkopolskiego, autorce tomiku wierszy pt. „Przebudzenie”,

* za walory edytorskie książki pt. „Listy hipotetyczne” gorzowskiego poety **Z. Marka Piechockiego** otrzymało **Wydawnictwo Sonar** z Gorzowa Wielkopolskiego,

* Poeta i prozaik z Zawady **Czesław Sobkowiak** otrzymał wyróżnienie za całokształt twórczości.

Lubuski Wawrzyn Naukowy

otrzymał **Dariusz A. Rymar** za książkę: „**Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w Regionie Gorzów Wielkopolski w latach 1980-1982**”.

Natomiast **Tomasz Czyżniewski** dostał wyróżnienie w kategorii „książka popularnonaukowa” za publikację poświęconą Zielonej Górze przełomu XIX i XX wieku.

Laureaci Wawrzynów w obu kategoriach otrzymali nagrody pieniężne oraz symboliczne Srebrne Pióra autorstwa artysty-plastyka Anety Pabjańskiej-Moskwy.

Oprócz Lubuskiego Wawrzynu Literackiego i Lubuskiego Wawrzynu Naukowego w tym roku po raz pierwszy zielonogórski oddział Związku Literatów Polskich przyznał **Lubuską Nagrodę Literacką**, która powędrowała do Krzysztofa Koziółka, jako najbardziej obiecującego lubuskiego pisarza 2010 r. Eugeniusz Kurzawa, prezes oddziału ZLP, podkreślał, że powieści K. Koziółka dzieją się w lubuskich realiach, a akcja debiutanckiej „Drogi bez powrotu” rozpoczyna się w Nowej Soli.

Wszystkim laureatom lubuskiego Nobla w dziedzinie literatury i nauki redakcja „Pegaza Lubuskiego” serdecznie gratuluje.



Alicja Łukasik i Czesław Sobkowiak



Dariusz Rymar odbiera Wawrzyn Naukowy

Na stronie internetowej www.mm.gorzow.pl autorka Magma (ps. Marii Gonty) zamieściła dwa teksty poświęcone cygańskiej poetce Papuszy. Poniżej prezentujemy ich fragmenty wraz z komentarzami zachęcając do zaglądania na tę stronę, gdzie można także poczytać o gorzowskich autorach.

*Dziś nie ma taborów. Zgasło ognisko.
Dziś nie ma taborów. Pieśni są blisko.
To pieśni Papuszy tak dzwonią nam w duszy
Jak złote dzwoneczki u końskich grzyw (...)*

Roman Kołakowski
z „Habitat” do muzyki Piotra Rubika



fragmenty jej poematu „Krwawe łzy”.

Cygańska poetka pochowana została w Inowrocławiu. Odwiedzam ją, ilekroć jestem w Inowrocławiu. Taki mały, gorzowski sentyment.

Mała Bronia Zielińska (późniejsza Papusza) najwcześniejsze swoje lata spędziła na Kresach.

8 lutego 1987 r. zmarła w Inowrocławiu Papusza. 24 lata później odbył się wieczór wspomnień jej poświęcony. W ciepłej, niemal rodzinnej atmosferze i przy wypełnionej po brzegi salce klubu „Na Zapiecku” Edward Dębicki opowiadał o swojej ciotce. Pięknie opowiadał. Poznaliśmy wiele faktów, ciekawostek i anegdot z życia Papuszy, usłyszeliśmy nawet nagrany na taśmie głos poetki. Sylwetkę sławnej gorzowianki przypomniła gospodyni i założycielka „Zapiecka” – Barbara Schroeder. Kilka ciepłych słów powiedziała także Anna Makowska, nie zapominając o przeczytaniu niezrównanych Papuszowych wierszy. Dwie godziny minęły niespostrzeżenie.

Dziwnym trafem kilka dni temu moja mama odnalazła na półce swojej biblioteki skromną, niezbyt grubą książkę. Były to „Demony cudzego strachu” Jerzego Ficowskiego, którego nazywano odkrywcą Papuszy. Kartki z niej wprawdzie wylatują, ale żadnej nie brakuje. Są fotografie, ciekawe wspomnienia, a dodatkowo do wewnętrznej strony okładki mama przypięła wycięty z „Gazety Lubuskiej” nekrolog:

**Z żalem zawiadamiamy, że 8 lutego 1987 r.
w Inowrocławiu, w wieku 77 lat zmarła wybitna poetka
Bronisława Wajs-Papusza
członkini Związku Literatów Polskich**

Na ślady sławnej gorzowianki natknęliśmy się też zupełnie niespodziewanie podczas ostatniej naszej podróży, kiedy zwiedzaliśmy obóz Auschwitz. W pawilonie przedstawiającym historię eksterminacji Romów zauważyłam znajomą twarz. Zaskoczona zatrzymałam się. Czyżby Papusza? Rzeczywiście wisiało tam duże zdjęcie Papuszy, a obok przetłumaczone na kilka języków

Jej rodzinny tabor wędrował po przedwojennych polskich ziemiach Wołynia, Podola, w okolicach Wilna. Cygańskie dzieci nie chodziły wtedy do szkół, Bronia jednak marzyła o czytaniu. I dopięła swego – litery pokazały jej dzieciaki z sąsiedztwa, a czytać nauczyła Żydówka-sklepikarka w zamian za dostarczenie jej kury. Sama Papusza wspominała ten czas: *Czytać umiem dobrze, ale pisać – szkaradnie, bom mało pisała, a czytałam dużo. I tak zostało we mnie aż na całe życie (...). Jestem z tej nauki bardzo dumna, pomimo że nie jestem uczona w szkołach, ale sama przez się i przez moje życie, com przeszła.*

Życie w taborze rządziło się własnymi prawami. Nikomu nie przyszło do głowy, by uzdolnione dziecko wykształcić. Umiejętności Broni stały się raczej powodem do kpín i niezadowolenia. 16-letnią dziewczynę wydano za mąż za 42-letniego Dionizego Wajsa (brata ojczyma) – zdolnego harfiarza, artystę. Razem z taborem jeździli wtedy po wsiach i miastach, przygrywali na weselach i jarmarkach, grywali po karczmach. Papusza pięknie tańczyła, jeszcze piękniej wróżyła, a najpiękniej „z głowy” układała pieśni.

Po wojnie rodzina Wajsów, jak większość Kresowiaków, wyruszyła na Ziemie zwane wtedy Odzyskanymi. Zaczepili się na kilka lat w Żaganiu, po czym w 1953 r. dotarli do Gorzowa. Papusza mieszkała w naszym mieście prawie 30 lat. Do Inowrocławia, do siostry, pojechała dopiero, gdy sama poważnie zachorowała. Tam też zakończył się ziemski etap jej życia. Spoczęła obok swego ojczyma (grób jej męża znajduje się w Gorzowie). Po paru dniach w warszawskiej prasie ukazał się nekrolog: *Ś. P. Bronisława Wajs Papusza poetka cygańska, zmarła 8 lutego*

Komentarze Internautów:

* Pierwszy, tak dobry artykuł o Papuszy, jaki przeczytałem. Jestem zachwycony. **Tom H.**

* Przejmujące dzieje, doskonały artykuł. Podobno po cygańsku Papusza to „lalka”. Ile znaczeń, uczuć i dramatów może zawierać! **Luka**

* Świetny tekst. Pięknie napisany, a do tego tak bardzo przybliżył mi postać Papuszy... **edy**

* Z wielką ciekawością przeczytałam Pani artykuł. Zasluguje na piątkę. Pozdrawiam z Londynu wszystkich gorzowiaków! **Irena**

* Doskonały artykuł, przeczytałam z wielką przyjemnością. Poezja Papuszy jest mi bardzo bliska. **Rodorek**

* Spotkałam się z opiniami, że wiersze Papuszy są właściwie wierszami Ficowskiego. Pytałam o to mojego brata. On jest pewien, że tak nie jest. W 1958 roku odwiedził poetkę w jej mieszkaniu przy ul. Kosynierów Gdynskich z okazji przyznania jej Lubuskiej Nagrody Kulturalnej. Po chwili Papusza stanęła przy oknie i zaczęła mówić pięknie, lirycznie i przejmująco o swojej tęsknocie za wolnością. **Luka**

* Artykuł świetny! Mając kilka lat, gościłam w jej domu z moim tatkiem. Jednak mało z tego pamiętam. Jaka szkoda. **atu**

1987 r. w Inowrocławiu, przeżywszy 76 lat, o czym zawiadamia czytelników i miłośników *Jej pięknych wierszy Jerzy Ficowski*”.

Jerzy Ficowski – odkrywca talentu Papuszy, braciшек, przyjaciel, współautor jej sławy i niesławy. Dziwnie to brzmi, ale takie są fakty. Gdyby Ficowski nie przekonał Papuszy do spisywania powstających w jej głowie utworów, gdyby nie nakłonił do zgody na ich przetłumaczenie i opublikowanie – nikt nie zarzuciłby jej zdrady i nie została by wyklęta przez swoich. Im bardziej stawała się sławna, tym większa była jej niesława wśród własnego ludu. Nie czuła się z tym dobrze, a jej psychika przestała sobie radzić. Zniszczyła wiele swoich pieśni i niemal całą własną korespondencję z Tuwimem, wylądowała w szpitalu dla nerwowo i psychicznie chorych.

Dzisiaj jest najślawniejszą cygańską poetką. Na otwartej w 2004 r. w Warszawie wystawie „Z dziejów Polek”, wśród 60 wybitnych kobiet, które wpłynęły na bieg polskiej historii, znalazł się też portret Papuszy (obok św. Kingi, królowej Jadwigi, Orzeszkowej, Boznańskiej, Konopnickiej, Marusarzówny, Emilii Plater, Poli Negri). Jej wiersze są dziś tłumaczone na wiele języków, nie zapominają o niej encyklopedie. Jest dokładnie tak, jak przepowiedział Ficowski: I okaże się, że (...) właśnie ona, ta, od której się odwrócono, którą porażano zniewagami, opluwano – jest tą jedyną, której imię i słowo przetrwało jako ozdoba i chluba całej Cygańszczyzny.

Maria Gonta (Maggag)



*Ja cię bardzo przepraszam, ziemio,
Za moje pieśni złe, za cygańskie znaki
Złóż razem swoje i moje ciało,
Po wszystkim, gdy umrę, przyjmij mnie*
Z nagrobka Papuszy

Komentarze Internautów:

- * *Grób Papuszy jest w Inowrocławiu, ale to u nas w Parku Róż ona sobie siedzi i może pisać nowe wiersze?* **Zosia**
- * *Ale ciekawy artykuł! Niesamowita jest historia Papuszy! Niby wiedziałam o jej życiu i twórczości, ale teraz okazuje się, że jednak za mało.* **Karoli_na**
- * *Zastanawiałem się czy można nabyć gdzieś wypożyczyć wiersze Papuszy. Jeżeli ktoś wie, proszę o informację. Sam mam mało czasu, żeby biegać po bibliotekach i księgarniach. Opiekuję się maleństwem, jestem na urlopie tacierzyńskim. Będę wdzięczny.* **Robert 199**

Karin Wolff czytała w Muzeum im. Kleista wiersze Kazimierza Furmana donosiła Märkische Oderzeitung 21 I br.

Błada twarz w połowie zakryta ciemną brodą, włosy sięgające do ramion, wzrok skierowany bezpośrednio na kamerę: oto gorzowski poeta Kazimierz Furman (1949-2009). Tak zobaczył go fotograf Zenon Kmiecik. (...) 17 lutego Kazimierz Furman został uczczony we Frankfurcie, w muzeum Kleista. Karin Wolff poświęciła mu wieczór z cyklu „Czytanie w zimie”.

– Gorzów posiada kultowego autora – powiedziała tłumaczka z Frankfurtu, Karin Wolff. – Dużym przeżyciem dla mnie była możliwość zobaczenia, jak jego miasto – Gorzów cześci swego poetę.

Karin Wolff nie tylko przetłumaczyła wiele wierszy Furmana na język niemiecki. Znała go tak dobrze, że nawet powierzyła mu kiedyś opiekę nad swoimi kotami. Wspominała, że dobrze wywiązał się z tego zadania. – Był tylko nieco speszony tym, że moje sąsiadki nieustannie przynosiły mu ciasto.



Takie właśnie anegdoty dodawały opowieściom pani Karin Wolff odpowiedniej pikanterii. Już od dawna wiadomo, że do owocnej jej pracy jako tłumacza przyczyniają się bliskie kontakty z autorami. Dlatego nikogo nie zadziwił fakt, że na jednej z wystawionych czarno-białych fotografii, pod drzewem pozbawionym liści, obok Furmana stoi uśmiechająca się do kamery pani Karin Wolff.

W otoczeniu zdjęć wywołujących takie głębokie wrażenia, poezja poety działała ze zdwojoną siłą.

Wiersze Kazimierza Furmana z tomu „Autoportret z drugiej ręki” czytała pani Wolff wspólnie z jednym ze studentów Europejskiego Uniwersytetu Viadrina. Strofy Furmana, rozbrzmiewające zarówno w języku niemieckim, jak i polskim, wyrażają raz ciepło, melodyjność, melancholię, innym razem są agresywne, wymagające albo analityczne.

Wojewoda Lubuska, pani Helena Hatka, która nie mogła przybyć na czytanie wierszy, napisała list, w którym dziękując pani Wolff za tak kreatywne działania przy rozpowszechnianiu polskiej literatury w Niemczech. Od 2002 r., w ramach „Salonów Literackich” Karin Wolff prezentuje publiczności Frankfurtu autorów naszego sąsiada.

opracowanie:
Stephanie Lubasch
tłum. Gabriela
Baczewska-Pazda

Ein Kultautor aus Gorzów
Karin Wolff las im Kleist-Museum Gedichte von Kazimierz Furman.

Von STEPHANIE LUBASCH
Frankfurt (Oder) (MOZ) Das Gesicht schmal, halb verdeckt von einem dunklen Bart/Che-Haar schüttelein, der Blick direkt in die Kamera gerichtet, der Gorzower Dichter Kazimierz Furman (1949-2009), wie ihn der Fotograf Zenon Kmiecik gefasst hat. Es ist eine von vielen Aufnahmen. Nur wenige davon sind allerdings so schlicht, so konzentriert wie diese.
„In Gorzów ist er ein Kultautor, ein „Nationalheld“, sagt die Frankfurter Übersetzerin Karin Wolff. „Es ist ein großes Erlebnis zu sehen, wie ein Land seinen Dichter noch liebt.“ Am Mittwochabend wurde Furman auch im Frankfurter Kleist-Museum gelehrt. Karin Wolff wird immer ihren Auftritten ihrer Reihe „Lesen im Winter (lit)“ die Aufnahmen von Kmiecik beifügen das passende Ambiente.
Karin Wolff selbst hat nicht nur viele Gedichte Furmans ins Deutsche übertragen. Sie war mit ihm in gut bekannt, dass sie ihm ein

ger schon einmal die Verlegung ihre Karten anvertraut. Er habe die gut gemacht, erhalte sie. „Alerdings war er etwas verwirrt, weil meine Nachbarn das immer Kuchen bringen wollten.“
Es sind Anekdoten wie diese, die den Lesungen von Karin Wolff zusätzliche Wärme geben. Lange ist es ein wesentlicher Bestandteil ihrer erfindungsreichen.
Auf einem Foto ist auch die Übersetzerin zu sehen.
Übersetzungsarbeit geworden, da, wo es geht, die Nähe der Autoren zu machen. Das auf dem der ausgezeichneten Schwarz-Weiß-Fotos haben Furman auch die Frankfurter vor einem blauen Raum in die Kamera lieds, verwendet aber nicht.
Die Poésie des Dichters wirkt wie die eines lebenden Auftrages doppelt. „Schlagertexte aus zweiter Hand“ heißt der Gedicht-

hand, aus dem Wolff gemeinsam mit einem Studenten der Europa-Universität Viadrina hier, Furman's Verse, die auf Deutsch und Polnisch vorgetragen, sind warm, liebtlich, menschlich, dann wieder ernst, fundiert, analytisch auch. „Wie Zigarette“, schreibt der „Napalm der Leibes“, treiben wir durch diese Welt, während „die Spinnweb der Zeit“ schon die Neze auswirft.
Die Weisheit der Zentaia Lubasch (Lehrerin Land), Helena Hatka, die ihre Teilnahme an der Lesung übergeben musste, hat Karin Wolff einen Brief geschrieben. In dem bedankt sie sich für ihre kreative Arbeit, die Verbreitung polnischer Literatur in Deutschland. Leider sieht es ganz so aus, als hätte sie jetzt zum letzten Mal „Lesen im Winter“. Im Jahr 2012 hat Karin Wolff mit ihrem „Herbstabend der polnischen Literatur“ begonnen, Autoren die Nachbarländer regelmäßig einem Frankfurter Publikum vorzustellen. Find ihre aktuellen Veranstaltungszyklen: ... und das war's“.

Miałem 24 lata, kiedy w Warszawie zebrał się Komitet Założycielski Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Już od dwóch lat mieszkałem w Gorzowie Wielkopolskim. Moim liryzmem była żona. Poetycką prozą – dziecko, pierwsze z czworga. Knajpa, w której pracowałem – powieścią. Poezją – Drawa... Gorzowskiego Ereteku jeszcze nie było na świecie. Ktoś powie – nie tak zaczyna się relację z jubileuszowych obchodów Stowarzyszenia! Być może – nie tak. Ale, nawiasem mówiąc, czy wszystko musi zaczynać się według sztampy prawideł, od których niejednokrotnie mdli?

Podróż. Warszawskie 30-lecie jest i moim 20-leciem przyłgnięcia do Was, Twórców Kultury. Uświadomiłem to sobie o godzinie 7.37 dnia 17 grudnia 2010 roku w pociągu relacji Gorzów Wlkp. – Bydgoszcz – Warszawa. Akurat wspominaliśmy to i owo pod łyk kawy z termosu, gdy za oknem, na linii horyzontu, pojawiła się pomarańcza. Potężniała na tle śnieżnego krajobrazu soczystością nastroju. Grudniowy poranek witał słońcem. Vis à vis siedział Czesiu, oczywiście, że Ganda. Obok, Kasia Gólczyńska, wokalistka z sekcji muzycznej. Z tej samej, opodał mnie, Łukasz Reks, jeszcze raczkujący zdolny młokos z szansami. Brakowało tylko Beaty Patrycji Klary z sekcji literackiej. Ale ona docierała właśnie do Gdańska, by odebrać „Czerwoną Różę”! Jechaliśmy gromadnie wspomóc warszawskich przyjaciół, głównie w programie artystycznym, który reżyserował Czesław, oczywiście, że Ganda.

Próba. Hotelik Europejskiego Centrum Komunikacji i Kultury przy ulicy Oleckiej przywitał nas bezszelestnie i ciepło. Dwie godziny później byliśmy już w Centrum Promocji Kultury Praga-Południe. Właśnie tam miała się nazajutrz odbyć część oficjalna jubileuszu, a także przedstawienie słowno-muzyczne według scenariusza Krystyny Woźniak, zatytułowane „Nie ma już ognia na brzegach jezior”. Ponadto wystawa prac plastycznych warszawskiego RSTK-u zatytułowana „Wyzwolenie wyobraźni” oraz spotkanie cocktailowe. Czas naglił. Zabraliśmy się za próbę programu reżyserowanego przez Czesława.

Część oficjalna. Początek o jedenastej. Prowadząca – przewodnicząca warszawskiego RSTK Krystyna Woźniak, powitała gości przybyłych z wysokich urzędowych gabinetów i niższych, ale ważnych pokojów wydziałów kultury, przyjaznych Stowarzyszeniu. Powitała tych, którym przyjść wypadało i tych, którzy po prostu sami tego chcieli. Starych, sprawdzonych przyjaciół z pokrewnych stowarzyszeń, krytyków literackich, sympatyków, znajomych, członków rodzin.

Referatem pt. „Robotnicy twórcami kultury”, który przybliżył 30-letnią działalność, podzielił się na okoliczność jubileuszu przewodniczący Rady Krajowej RSTK prof. dr hab. Paweł Soroka. Następnie wręczono odznaczenia nadane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz odznaki, wyróżnienia i dyplomy gratulacyjne przyznane przez Radę Krajową, szczególnie zasłużonym twórcom Stowarzyszenia. Nie zabrakło listów i życzeń adresowanych do warszawskich Jubilatów, których nadawcami były zarządy terenowe RSTK.

Część artystyczna. Scenografia: knajpeczka: kilka stolików i krzesłek, szatnia, stolik kelnerski. Osoby: stali bywalcy, przypadkowi goście, szatniarz, młodziutka kelnerka i stary kelner. W te role wcielili się członkowie sekcji literackich, którzy prezentowali swoje wiersze. Ponadto: knajpiany gitarzysta i wokaliści – członkowie sekcji muzycznych. Tu swój czynny udział wykażała grupa gorzowska.

Wydarzenia na scenie sali głównej rozpoczął Łukasz Reks piosenką pt. „Most nad rzeką zdarzeń”. Następnie popłynęły poetyckie skargi na wczoraj i na jutro. Ochy i achy drzemiące w kobietach i mężczyznach. Doznania i wyznania. Hoł-

dy i wyrzuty. Gitara na przemian z fletem wtulała się pomiędzy wersy. Piosenki, jak to w knajpie, budowały klimat i wsączały się nie tylko do serc stolikowych gości, a także w odbiorców przedstawienia. Lokalowi bywalcy między wierszami unosili szkło z liryką wina, nostalgią ginu, furią wódki. Wyciszali się mineralną i sokiem. Obsługa i szatniarz robili swoje. Komentując raz po raz, to i owo... Finał przedstawienia dogasał piosenką „Łatwopalni”, w której refren zaśpiewali wszyscy uczestnicy. Później już tylko brawa!

Część towarzyska połączona z wernisażem odbywała się w holu Centrum Promocji Kultury. Prezentacja płócien, jakby spod jednego pędzla, miała czterech autorów. Tak dobrany zestaw prac otrzymał tytuł „Wyzwolenie wyobraźni”. Moja podpowiadała mi, że autorzy obrazów, nie wiedząc dlaczego, wzajemnie się naśladują. Widać, warszawscy koledzy plastycy poczuli swoiste wyzwolenie dając wystawie taką nazwę. Ja, odbiorca, bynajmniej. Po drugiej stronie stół cocktailowy. To i owo. Soki, bąbelki, herbata i kawa. Przy nim... panie na wysokich obcasach, szklaneczki w dłoniach, paznokcie w tipsach, cocktaile sukienek, krawatów, topnienie lodu, ogień komplementów, dzbanki soczystych uśmiechów, perliste rozmowy o niebieskich migdałach, słonych orzeszkach i... lichu wie, o czym jeszcze (wykorzystałem część wiersza: „Aperitif”). Zainteresowaniem cieszyli się dwaj górnicy w galowych strojach. Wsłuchiwałem się w śląską gwarę. Opowiadali o hecach nie tylko spod kopalni i familoków. Trochę egzotyki. Literackie fascynacje fedrowane między szyciami. I szufla dłoni sztygara.

Z boku – kolejny stół. Na nim jubileuszowe wydawnictwa i archiwalia. Wśród najnowszych, pozycja autorstwa Stanisława Dymka i Pawła Soroki pt. „W kręgu Jakuba Wojciechowskiego – Historia i dokonania ruchu społeczno-kulturalnego RSTK. Sylwetki twórców i animatorów. 1980-2010”. Publikacja wydana z okazji XXX-lecia ruchu RSTK. Obok folder pt. „30 lat RSTK” dotyczący Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w opracowaniu Krystyny Woźniak, który powstał dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Najnowsze wydanie pisma społeczno-kulturalnego „Własnym Głosem” nr 80. Bravo!!! To drugi numer w kolorze. Jest, jak od dawna być powinno!

Bankiet i mikrofon dla wszystkich. Zaproszenie otrzymali wszyscy. Do hotelu w Falenicy dotarła ta część zaproszonych gości, która chciała. Stół bankietowy przygotowany pod okiem prowadzących Europejskie Centrum Komunikacji i Kultury księży jezuitów okazał się dostatnio zastawiony. I poprawnie nakryty! co jako twórca robotnik fachu kelnerskiego mogę z uznaniem podkreślić. Ładnie wypiętrzony, z zachowaniem symetrii i kolorystyki nie tylko potraw. I co najważniejsze – łatwo dostępny z każdej strony. Jadła było owszem! Napojów i toastowych napitków stosowność! Ciepłego klimatu zafundowanego przez gospodarzy tyle, że tylko Bogu dziękować. Całość imprezy kończyła „Noc poetów”. Mikrofon przygotowany w sali konferencyjnej kłaniał się w pas każdemu. Przytulne pomieszczenie zapraszało chętnych, ustami... Czesława, oczywiście, że Gandy! I płynęła poezja mówiona i śpiewana. Fraszki i liryczne piosenki. Upływał wieczór. Za oknami prószył śnieg. Mróz nie żartował. My owszem.



Kawiarnia Corto Caffè otworzyła swoje podwoje dla poezji (ul. Kosynierów Gdyńskich 20G, naprzeciwko hotelu „Mieszko”). Jako pierwszy odbył się tam wieczór poetycki Beaty Patrycji Klary, która zaprezentowała nowe wiersze z przygotowywanego do druku tomu trenów. Czytała je Adrianna Góralska – aktorka Teatru im. J. Osterwy.

14 marca w kawiarni Corto Caffè gościła Ewa Urbańska-Bartoszewicz, która choć od lat mieszka w Warszawie, ciągle rodzinie związana jest ze Świerkocinem (gm. Witnica), a kończyła Liceum Ogólnokształcące nr 1 przy ul. Puszkina w Gorzowie. Przedstawiła swoje wcześniejsze wiersze z tomu „Biały wojownik” oraz z planowanego na maj tomu „Doranie! Doranie!”. Jest redaktorką autorskiej strony internetowej „Poezja nad Dolinką”, którą od 1996 roku prowadzi dla Służewskiego Domu Kultury w Warszawie. Oprócz pisania wierszy oraz artykułów krytyczno-literackich organizuje wiele imprez związanych z poezją, jest jurorką konkursów. Spotkanie to prowadziła Beata Patrycja Klary.



Najstarszy w Polsce, 51. konkurs poetycki o Laur Czerwonej Róży w Gdańsku wygrała Beata Patrycja Klary z Gorzowa. Z tej okazji na łamach „Gazety Świętojańskiej” (gdański dodatek „Gazety Wyborczej”) ukazał się obszerny z nią wywiad. Cytujemy fragment.

Tadeusz Buraczewski: Skąd u 35-letniej kobiety ta wszechobecna nuta pesymizmu, że „życie to gorszy film”?

Beata P. Klary: Tak to od dziecka miałam. Śmierć i bezsensowność życia i z tego nie wybrnę. Ta trauma i to niepokodzenie się z tym, że życie wygląda jak wygląda. I to mnie w gruncie rzeczy nakręca. W tych tematach się właśnie odnajduję. Ból ludzi i zło. Zawsze mnie fascynowało, gdzie to się rodzi. Granica wytrzymałości, ile człowiek pokona. To było od dziecka.

T.B.: A co jest przeciwwagą?

B.P.K.: Zauważ, że przeciwwagą jest miłość. Ona jest w stanie na chwilę, na moment, wybić nie tylko mnie, ale tych, o których piszę, z tego stanu beznadziei i pewności, że nastąpi śmierć.

T.B.: Poezja, jak i sztuka, nie jest czymś, a jest wszystkim, z wyjątkiem tego, co winno tę poezję przypominać? Jest skazą naszych czasów?

B.P.K.: Skazą jest pewnie moje wnętrze. I inni mają też tę tendencję. Tak widzę świat. I ja jakby jeszcze bardziej chcę zgłębić smutek, żal. Może to tak dlatego bardziej rozumiem życie.

T.B.: A kiedy już się tak „wypiszesz”, w jaką stronę poezji idziesz. Czyje? A może do muzeum oglądać obrazy Beksińskiego?

B.P.K.: Trafieś. To są moje klimaty. Jego obrazy są na granicy choroby psychicznej. I nie wypisałam się (śmiech), pracuję nad powieścią. Ból, tragedia, zło. Skąd się bierze zło? Wielostronność zła. Skąd i dlaczego ten pierwiastek się zaczyna. Operuję na podstawie konkretnej osoby, co się jej musiało gdzieś zdarzyć i już potem jest nie tak. Trauma drobne, niepozorne, które później skutkują dużo groźniejszym złem.

T.B.: Żyjemy we względnym dobrobycie. Ludzie siedzą przed „plazmą”, piją piwo. A zła jakby więcej...

B.P.K.: Powiedziałeś dobre słowo – „względny”. To nie wartość rzeczy i dobrobytu. To sprawa – wnętrza!

T.B. Zmienimy nieco temat. Internet i poezja. Kiedyś poeta wydawał tomik, czekał na recenzje, a potem na „zaproszenie mnie do stołu”...

B.P.K.: To fantastycznie, że mamy Internet. Chociaż moich wierszy nie ma tam za wiele. Ale tu w dowolnych ilościach pojawia się tak plankton, jak i gwiazdy. Zalew grafomanii. Taka łatwość – napisane, buch i jest już w Internecie.

T.B.: Czy to nie kwestia policzalności? Stosunku talentu do grafomanii?

B.P.K.: Talent się zawsze przebija. Ale jak już się jest poetą dostrzeżonym, to zwraca się człowiek w stronę druku.

T.B.: Jak Ty... W almanachu pokonkursowym są trzy twoje wiersze. Za nie jury przyznało Ci Laur Czerwonej Róży. O czym są te wiersze?

B.P.K.: Chciałabym dotykać spraw i nisz, których nikt jeszcze nie dotknął. Wiersze te są o sytuacji Europejczyków. Jak oni się znajdują w tym, co ich otacza. Napromieniowany po Czarnobylu bohater – jak on się zachowuje? To wiersz – „Fontanny w Erewaniu”. Albo jak my widzimy kosmonautów radzieckich, którzy giną w doświadczalnej rakiecie.

T.B.: Gratuluję zatem Czerwonej Róży i życzę dalszych sukcesów.



Podczas obu imprez na pianinie grał wprowadzając korzystny nastrój Marek Piechocki. Właścicielka kawiarni – Anna Filipczak – zapewniła gościom miłą atmosferę, a bohaterom spotkań – piękne kwiaty na zakończenie.

Kolejny wieczór już 20 marca, a bohaterką jego będzie Agnieszka Moroz – autorka tomików poetyckich: „Každy idzie do nieba” i wydanej w zeszłym roku „Ulicy magików”. Czytać będzie Adrianna Góralska, a muzyczne klimaty jak zwykle Marek Piechocki.

Kawiarnia proponuje również inne imprezy, np. konkursy plastyczne, promocję piwa z Witnicy (historia browaru), spotkania z psychologiem, kursy astronomiczne itp. Nawet wydaje własną gazetkę o zdarzeniach byłych lub planowanych. Rodzi się pierwsza w Gorzowie prywatna kawiarnia z różnorodną ofertą kulturalną. poezją na czele. W podziękowaniu – zaproszenie do Corto Caffè przeniesione ze strony internetowej kawiarni:

CORTO CAFFÈ – przytulna kawiarnia dla Tych Zabieganych, dla Tych Zakochanych, i Tych Szukających odmiany.

CORTO CAFFÈ

ul. Kos. Gdyńskich 20 G
niedziela 20 marca 2011 r.
godz. 17.00

ZAPROSZENIE

"ULICA MAGIKÓW" W CORTO CAFFÈ

WIERSE Agnieszki Moroz

czytać będzie aktorka Teatru im. J. Osterwy w Gorzowie Wilkp.
Adrianna Góralska

**MIROSLAW
WIELGOLINSKI****Oda do Szefa**

Ukochany mój pracodawco
Dobrodzieju mój i łaskawco
Jakże wiele zawdzięczam ja Tobie
Z całą załogą i własnej osobie

Ze swej kieszeni płacisz mi pęsyję
A dzięki której ma rodzina żyje
I raz na tydzień dziatki me i teść
Mogą ze smakiem jakiś ochłap zjeść

Pracować mogę też w wolne soboty
Więc garb mi równo rośnie od roboty
Że za byleco mogę być zwolniony
Bądź za to panie stokroć pochwalony

To nic że co dzień znęcasz się nade mną
Próbując podnieść wydajność nikczemną
Znoszę cierpliwie wszystkie inwektywy
Gdy mi ubliżasz czuję się szczęśliwy

Bo wszelkie z Twojej strony ponizienia
Są słodziuteńkie jak rany zbawienia
Karcisz mnie za nic aż do dzionka schyłku
Lecz nie pobieram od Państwa zasiłku

Niech na Twych kontaktach fortuna pęcznieje
I cały roczek ciepły wiaterek wieje
Niech na urlopach tropikalne słońce
Rozgrzewa wszystkie kości Twe i końce

A za Twe łaski, ludzkie traktowanie
Zbijemy z desek mocne rusztowanie
Nie będzie „zmiłuj” ni żadnych mecyi
Takie są prawa wszech rewolucyi.

PEGAZ LUBUSKI.

Czasopismo literackie pod auspicjami
WiMBP i ZLP.; red. nac.: Ireneusz K.
Szmidt tel. 501 520 227,
wag.arsenal@wp.pl),
sekretarz: Danuta Zielińska, współpraca:
Krystyna Kamińska, Marek Grewling,
zdjęcia: I. K. Szmidt, Z. Olchownik, Piotr
Miler, Maria Gonta, archiwa wydawcy
i autorów. Projekt okładki: Zbigniew
Olchownik.

Wydawcy: Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta, ul.
Sikorskiego 107, tel. 95 727 70 70, e-mail:
informacja@wimbp.gorzow.pl,
i ZO ZLP w Gorzowie, ul. Janockiego
31, www.zlp.gorzow.prv.pl; e-mail. wag.
arsenal@wp.pl; e-mail:zlp.gorzow@wp.pl;
i.k.szmidt@wp.pl; Skład komputerowy:
Daniel Besta i I. K. Szmidt.

**HALINA BOHUTA-
STAPEL****FRYWOLIKI****Niepokój**

Czyż moja uroda
dziś go już nie kręci,
że o intelekcie
on mi komplementy?

O pewnym ladaco

Nie lada ladaco,
wie co ma i na co.

O zwolennicze futbolu

Kibicką jestem, kurde, napaloną,
więc kiedyś, gdy zechcę mieć syna,
to ojcem dziecka będzie,
kurde belans,
cała piłkarska drużyna!

Dociekliwa

Pra-ojcie Adamie,
wybacz, będę szczerą:
co ci, k..., dała
jabłkowa afera?!

FERDYNAND GŁODZIK**LIMERYKI z tej ziemi****Chociule**

Wojciech z wioski co zwie się
Chociule,
szukał tej, co by chciała mu ulec.
Kiedy poczuł smak uciech,
owładnęły nim chucie
i zupełnie mu wysiadł hamulec.

Chwarszczany

Pewien Jan z miejscowości
Chwarszczany,
na ostatkach wypuścił się w tany.
Gdy na dworze już dniało,
Coś mu w czaszce szumiało;
Szedł powoli i trzymał się ściany.

Żywotność

Kombajnista żywotny z Ciecierzyc,
ze żniwiarką zbliżenie chciał przeżyć;
gdy minęły już żniwa,
nad kwaterką się kiwał,
a w dodatku miał kaca i niezbyt.

**Roztańczona
Przytocznianka**

Rozrywkowa blondyna z Przytocznej,
na Sylwestrze szalała rokrocznie.
Gdy zdobyła już męża,
zakręciła z nim węża;
choć była już w ciąży widocznej.

RYSZARD FOTEREK**Prze-PIS**

Żyjemy w komercyjnych czasach
wszystkie zasady są na sprzedaż
Lecz trzeba mocno się nahasać
Żeby zarobić na kęs chleba

Wskazane jest się wazelinić
Albo publicznie się obnażyć
Czynnie dowodząc się ześwinić
I niekoniecznie w męskim barze

W manifestacji też wziąć udział
Obrońcą sprawy stać się czynnym
Porwać za sobą podobnych ludzi
Mówiąc ogólnie być aktywnym

W słusznych się kręgach naobracać
Z populistami zachlać pałą
Bluzgać na władzę i obiecać
Do cna wyplenić tę zakałą

Paru pismaków później kupić
Z pism bulwarowo-rynsztokowych
Interes kokos z nimi ubić
Święci chcą też być przebojowi

Później to wszystko pójdzie gładko
Kiedy jest gęba wszystkim znana
Na liście jakiejś ją gdzieś zatkną
To nominacja murowana

W sejmie posadka lub senacie
Do telewizji wór zaproszeń
Gdzie trzeba mówić to co Prezes
Nakazał na tajnym soborze

Taki scenariusz jest możliwy
Bo wkoło pełno owych synków
Co bredzą niestworzone dziwy
Które sprzedają się na rynku

Mam lepszy komercyjny pomysł
Oparty na uczciwym zysku
Stworzyć galerię gęb woskowych
I wtedy im ciemnotę wciskać.



Rys. Z. Olchownik